Nr. 298. Lwów. — Czwartek dnia 31. Grudnia. Rok 1885.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

| We Lwowie bez dostawy: | | Na prowincji z przesyłką pocztową: | |
|---|---|---|---|
| Miesięcznie | 1 złr. 50 ct. | Miesięcznie | 2 złr |
| Kwartalnie | 4 „ 50 „ | Kwartalnie | 6 „ |
| Półrocznie | 9 „ — „ | Półrocznie | 12 „ |
| Rocznie | 18 „ — „ | Rocznie | 24 |

Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Numer kosztuje 10 centów.

# PRZEGLĄD

## polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:
WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3.
W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku.
W WIEDNIU. *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 10 centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 centów, za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie 30 centów od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Sylwestra Pap. | Wschód słońca g. 7 m. 58 | Długość dnia g. 8 m. 10
: Nowy rok. | Zachód „ g. 4 m. 8 | Przybyło „ 0 minut

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

*Adres Redakcji:* — Ulica Sykstuska L. 45.
*Adres Administracji:* — Ulica Jagiellońska L. 3.

## Przegląd polityczny.

Kandydatura Grévy'ego na prezydenta republiki prawie do ostatniej chwili wisiała na włosku. W niedzielę odbyły się posiedzenia klubów parlamentarnych i konserwatyści postanowili zaprotestować przeciw prawomocności kongresu, w którym nie będzie deputowanych z czterech departamentów wskutek tego, że przy weryfikacji wyborów, republikańska większość izby deputowanych unieważniła wybór konserwatystów w owych departamentach; następnie, założywszy ten protest, monarchiści już dla samej konsekwencji postanowili nie głosować. Równocześnie w klubie republikańskim 273 deputowanych oświadczyło się za kandydaturą Brissona. Było tedy widocznem, że absolutnej większości głosów nie otrzyma ani Grévy, ani Brisson. Wówczas Freycinet, mający licznych zwolenników między owymi 273 republikanami, oświadczył, że i on stawia swą kandydaturę obok Brissonowskiej. Natenczas Brisson, chory na zapalenie gardła, wystosował do swego stronnictwa list, w którym stanowczo zrzekł się kandydatury. W ten sztuczny sposób przywrócono jedność w obozie republikańskim i prezydent senatu, p. Leroyer, wystosował do prezydenta izby deputowanych pana Floqueta krótkie zawiadomienie, że się jutro (tj. w poniedziałek) odbędzie w Wersalu kongres, o czem prosi zakomunikować panom deputowanym.

W poniedziałek tedy, od rana poczęły odchodzić z Paryża liczne pociągi do Wersalu z członkami kongresu, dyplomatami, członkami gabinetu i t. d. Tłumy Paryżanów od samego rana płynęły do tego miasta. Loże i galerje były szczelnie wypełnione, a gęsty tłum otaczał gmach posiedzenia kongresu.

O 12 minut na drugą wszedł do sali pan Leroyer, zadzwonił i rzekł: „Na podstawie 2 artykułu konstytucji z dnia 25 lutego 1875 roku ogłaszam zgromadzenie narodowe otwartem!" — „To zgromadzenie uzurpatorów!" — zawołał bonapartysta Cuneo d'Ornano, wywołując tem wrzawę, sykanie, okrzyki „do porządku" i oklaski. Gdy ucichło, p. Leroyer rzekł: „Prezydent republiki wybrany był na lat siedm, teraz się skończyło jego urzędowanie; powinniśmy zatem wybrać prezydenta". Tu właśnie wszedł do sali monarchiczny deputowany Trubert, którego wybór uznany był nieważnym, lecz wyborcy ponownie go wybrali. Obóz monarchiczny powitał go burzliwemi oklaskami, a republikanie — sykaniem. Znowu powstał hałas, po sali się krzyżowały szyderstwa, brutalne uwagi i zniewagi, deputowany Kerdrel chciał się koniecznie dostać na trybunę, a w rękach trzymał papier, zapewne deklaracją, uchwaloną w niedzielę przez konserwatystów. Więc republikanie i woźni poczęli go odpychać od trybuny, a on wołał, że protestuje przeciw prawomocności zgromadzenia. Dalszy ciąg burzliwego posiedzenia wiernie podał wczorajszy telegram. Gdy przyszło do głosowania, prawica nie odzywała się, wtedy rzekł p. Leroyer: „Przeszedłszy nazwiska wszystkich członków kongresu wedle alfabetu, przystępuję teraz do wyzywania tych, którzy jeszcze głosu nie dali". — „My nie chcemy głosować!" — zawołał Cassagnac i wszyscy konserwatyści opuścili salę. O godzinie 5 p. Leroyer ogłosił wynik głosowania: „Oddano kartek z nazwiskami 589 i czystych 13. Absolutna większość 289. Juljusz Grévy otrzymał 457 głosów, Brisson 68, Freycinet 14, Laforge 10. Głosów 27 padło na różne inne osoby. Zatem, z tego miejsca ogłaszam Juljusza Grévy'ego prezydentem republiki!" — Tu, jak w teatrze przy spadaniu zasłony, wszyscy zaczęli bić brawa, krzyczeć: „niech żyje nasz stary prezydent!" wkładać kapelusze, stukać laskami i do drzwi się tłoczyć.

Tak się odbył wybór naczelnika państwa we Francji, a tego samego dnia odbył się akt bardzo podobny, tylko zupełnie inaczej w Hiszpanji. Uroczystemi przemowami otwarto izby kortezów i deputowanych. Głosem drżącym ze wzruszenia stary Canovas, prezydent izby, przypomniał zalety zmarłego króla i wezwał naród do skupienia się koło tronu, na którym zasiada „młoda, cnotliwa i bolejąca wdowa". Odezwały się okrzyki na cześć królowej i oto ona, otoczona fraucymerem i dostojnikami, weszła do sali kortezów, uklękła przed krzyżem, ręce złożyła na Ewangelji i łzawym głosem zaczęła wymawiać słowa przysięgi.

„Przysięgam Bogu na świętą Ewangelją — mówiła — być wierną koronie i konstytucji, a strzedz praw tego państwa! Bóg, mój opiekun i obrońca, widzi czystość mych myśli, wie, żem szczera. A jeśli się kiedy pomylę, niech On żąda odemnie rachunku. Amen!"

Potem, otoczona członkami izb, przy głośnych okrzykach narodu, wsiadła do powozu i udała się z pięcioletnią córeczką, przyszłą królową, na przegląd 20-tysięcznego oddziału wojsk, gdzie ją żołnierze powitali hucznemi objawami sympatji i wierności.

W Anglji ciągle na porządku dziennym stoi kwestja irlandzka. Wydział stowarzyszenia *Loyal Irish Union of Great Britain* wystąpił z następującym programem załatwienia kwestji: 1) Lokalny samorząd. 2) Irlandja będzie miała przedstawicieli w rządzie w osobach sekretarzy i podsekretarzy stanu; 3) ze skarbu państwa będą dawane subwencje na wolne (nieanglikańskie pod względem wyznaniowym) uniwersytety i szkoły w Irlandji. 4) Zielona Wyspa otrzyma dożywotniego wice—króla w osobie jednego z członków panującego domu. 5) Handel i przemysł irlandzki będzie doznawał troskliwej opieki i w tym celu dane będą ze skarbu państwowego fundusze na rozszerzenie, polepszenie i utworzenie portów, na budowę dróg bitych i żelaznych, na tramwaje, i zakłady przemysłowe tytułem pożyczki.

Wiemy z wczorajszego telegramu, że Petersburg stanowczo zaprzecza, jakoby jenerał Wojejków miał jakąkolwiek misję od cara do księcia bułgarskiego. W nadnewskiej stolicy nie wierzą nawet, żeby książę niebawem zawitał do Petersburga. Sądzą tam, że wszystko co zrobił książę dla pogodzenia się z carem, jest jeszcze niedostateczne, bo wyraża tylko osobiste usposobienie jego, lecz nie zmywa winy Bułgarji. Zupełne zbliżenie się księcia do cara i Rosji może się odbyć tylko powoli. I dla tego książę pierwej pojedzie do Darmstadtu, gdzie mieszka ojciec jego, a potem do Berlina, gdzie młodziuchna wnuczka cesarza Wilhelma, zakochana od roku w bohaterze rewolucji bułgarskiej, portret jego ozdobiła laurowym wieńcem. Ale nietylko ona jedna kocha się w dzielnym Aleksandrze. Tysiące panienek angielskich posłały bohaterowi z pod Sliwnicy *christmas cards* — bardzo ozdobne bileciki, któremi w Anglji jest zwyczaj darzyć się na Boże Narodzenie. Zapewne na rok przyszły już mu tych kart Angielki nie poszlą, dowiedziawszy się, że z rozkazu księcia powiewają na gmachach w Sofji rosyjskie chorągwie. Bohater z pod Sliwnicy jest równocześnie znakomitym naśladowcą przebiegłych mistrzów bizantyzmu. Umie się zmieniać niemal co chwilę. Jest dumny i pokorny, śmiały i ostrożny — protektorów swych zmienia, jak rękawiczki, błagalnie patrzał na Anglię, potem na Turcję, teraz— na Rosję. To bardzo pożyteczne, ale może niebardzo piękne, jako rys charakteru.

Jako uzupełnienie naszego wczorajszego telegramu z Belgradu, podajemy następujące doniesienie *Czasu* z Wiednia o położeniu rzeczy w Serbji:

„Dowiedziałem się od pewnej osobistości, która tu dziś przybyła z Belgradu, że lud serbski ani przypuszczać tego nie chce, iż wojna serbsko bułgarska już się zakończyła. Tak sfery inteligentne, jak i niższe warstwy ludności żądają namiętnie ponownego rozpoczęcia wojny i sądzą, że tak się w istocie stanie. W Belgradzie ani słowem wspomieć nie można, że wojna już się zakończyła, jeśli się nie chce wywołać oburzenia między słuchającymi. Serbowie nietylko nie mają się za zwyciężonych, ale protestują stanowczo przeciw szczęściu oręża bułgarskiego i pałają żądzą dowiedzenia, że oręż bułgarski nie może się mierzyć ze serbskim. Niepowodzenie armji serbskiej uważane jest przez Serbów za bez znaczenia, a ponieważ niektórzy upatrują w tem wyższość armii bułgarskiej w wykształceniu militarnem, przeto Serbowie chcą koniecznie ponownego rozpoczęcia wojny. Hr. Khevenhüller miał poczynić rządowi serbskiemu przedstawienia, iż wojenne usposobienie ludności nie zostało osłabione, ale owszem podniecone. Garaszanin miał na to odpowiedzieć, że rząd nie czyni nic takiego, coby podniecało usposobienie ludności, ale że też na razie nie jest w stanie położyć tamy dążnościom ludu. Gabinet serbski jest w trudnem położeniu w obec usposobienia ludności."

---

**Donoszą nam z Wiednia, ze źródła pewnego, że Najjaśniejszy Pan przybędzie w roku przyszłym do Galicji na manewra wojskowe. Czy się zatrzyma w Krakowie, i czy przybędzie do Lwowa, nie jest dotychczas wiadomo. W każdym razie Galicja będzie miała szczęście oglądać ukochanego Monarchę.**

## Korespondencje.

**Wiedeń** 28. grudnia.

(☐) Wobec tak zawikłanej sytuacji na wschodzie, że nikt nie jest w stanie nawet przypuszczeń robić: co z tego wszystkiego się wywiąże, lub jak się to ułoży; niezmiernie są zajmujące wszelkie uwagi, pochodzące od ludzi kompetentnych. Jako jeden z takich ludzi dał się poznać baron Haymerle, brat byłego ministra, a autor dzieła *Italicae res*. Ogłasza on teraz następujące uwagi, które pojawiając się w samą porę — zasługują na przytoczenie. Oto one:

„Pytanie, czy *usadowienie się Rosji w Konstantynopolu* naraża żywotne austro-węgierskie interesa, należy rozważać z dwojakiego stanowiska: z handlowo-politycznego i z wojskowo-politycznego. Nasz obrót handlowy z Konstantynopolem i wogóle ze Wschodem jest istotnie wcale znacznym, lubo pozostaje daleko po za obrotem innych krajów. Nie ma w tem nic dziwnego, gdy np. dla cukru, naszego przemysłu najproduktywniejszego, istnieją via Triest taryfy, które od taryf dla Amstardamu i Marsylji są o 60, a od taryf dla Hamburga o 120% wyższe. Lecz trzeba pamiętać, że nasze główne linje obrotowe, o ile idzie o wielkie porty morskie monarchji, Fiume i Triest, idą na kanał suezki i że obrót na Bosfor i dalej odbywa się głównie za pośrednictwem dalmackich okręgów żaglowych, odbywających stałe kursa do greckich, macedońskich i syryjskich portów. Rozumie się, że państwo winno jest opiekę zarówno małym jak i wielkim, że nie może dać upaść żadnej linji obrotowej, która nastręcza warunki bytu jakiejkolwiek części jego poddanych. Jest przeto ważnem zdać sobie dokładnie z tego sprawę: czy i jakie przeszkody i niebezpieczeństwa mogłyby zagrażać naszemu handlowi ku Czarnemu morzu, gdyby Rosja miała Konstantynopolem zawładnąć. Rosja może nałożyć wysokie cło na przejście przez cieśniny, może przez cła portowe, przywozowe i inne obcy handel obciążyć i przez szykany cłowe istotnie utrudniać. Wynikające stąd podrożenie towarów przygniotłoby w pierwszej linji rosyjskich konsumentów; może ono jednak stać się tak wielkiem, że właśnie ci konsumenci nie byliby więcej w stanie przyjmować tego importu, co byłoby również dotkliwem dla rosyjskiej ludności. Albowiem, gdyby Rosja nie była właśnie bezpośrednio na ten import wskazaną, to byłaby już od dawna w portach swoich także cła ochronne zaprowadziła, któreby zabezpieczyły krajową produkcją przed wszelką obcą konkurencją. Nie potrzebuje ona czekać z tem na zdobycie Konstantynopola! A przytem nie stawiałaby Rosja przez to na swojej wodnej granicy większych trudności handlowi, jak na swojej granicy lądowej, sięgającej od Gałacu do Memla, gdzie co prawda mnóstwo niedogodności istnieje, z któremi handel już dawno nawykł rachować się, ale które koniec końców pokonywa i nie daje się zniszczyć. Wreszcie nie jest Rosja jedyną panią w Europie, mogącą dowolnie się rozporządzać; więc gdyby przejście przez cieśniny uczyniła nieznośnem, to wywołałaby bez wątpienia ogólne przeciw sobie repressalja. A Europa tembardziej mogłaby się zdobyć na te repressalja, że kolosalna konkurencja Ameryki niemal we wszystkich gałęziach surowej produkcji zupełnieby rosyjski handel zastąpić mogła.

Pod względem naszego handlu ku Czarnemu morzu wogóle, więc nie bezpośrednio względem okrętowych transportów, nie należy zapominać, że handel ten idzie po większej części przez Braiłę-Galac i przez ujście Suliny, albo do Warny i t. d. a więc nie przez rosyjskie wybrzeża i dla tego już dzisiaj, jak to wspomniałem musi się odnośnie do wpływowych portów rosyjskich obliczać z rosyjskiemi cłowemi rozporządzeniami, których, jak się zdaje, tak bardzo się obawiamy w razie usadowienia się Rosji w Konstantynopolu. Owóż pod owe czasy, można się spodziewać, będą już dawno gotowe tureckie łączące koleje i Rosja mogłaby wtedy istotnie odmówić uiszczania *bezpośrednich taryf*. Lecz ona, czyni to już dzisiaj na naszych łączących linjach a przecież nikt na tej niedogodności się nie rujnuje.

Że linja Dunajowa nie jest tak rozwiniętą jakby być powinna i mogła, temu nie są winni Rosjanie dzisiejsi, ani przeszli. Gdyby Anglicy posiadali tę wspaniałą drogę wodną, byliby ją od wielu wieków już uregulowali, byliby utworzyli wielkie konkurujące towarzystwa żeglugi, byliby wyzyskali liczne korzystne polityczne konjunktury — przypominamy tylko naszę okupację księstw w r. 1855/7 — ażeby handlowi na dolnym Dunaju zupełną wolność obrotu zapewnić, o którą dzisiaj jeszcze naprożno walczymy, a której ograniczenie pozbawia nasz, a naturalnie i węgierski handel wszelkich korzyści z tureckich kolei.

Lecz wracajmy do właściwego naszego tematu. Turcy, jako handlowi sąsiedzi są rzeczywiście dla nas wygodniejszemi, niż byliby Rosjanie, i w danym razie potrzebaby z naszej strony niejakiego wysiłku, żeby stosunkom sprostać. Lecz wystawiać Rosję jako straszydło, zamiast przedewszystkiem zająć się podniesieniem własnego ducha przedsiębiorczego; to wchodzić na drogę, która daleko nie zaprowadzi. Wszak właśnie przed kilku tygodniami przy sposobności exposé ministerjalnego o zajętych prowincjach, potrzeba było, żebyśmy się dopiero z prywatnego wykładu informowali, ile tam jeszcze dla naszego przemysłu jest do roboty, który przeważną część artykułów, mających tam zbyt, może o 70 do 200% taniej produkować! A jesteśmy już siedm lat w tym kraju. Obawa przed Rosją ztąd pochodzi, że nawykliśmy obawiać się jej i przypisujemy jej jakąś wszechmoc, przytem zaś zapominamy zawsze o mnóstwie dowodów, świadczących o olbrzymiej jej niedołężności.

Jeżeli z wojskowego stanowiska rozważymy ewentualność zajęcia Konstantynopola przez Rosję, to musimy postawić pytanie: jak się to ułoży to przyszłe panowanie Rosji i czy ono dla niej przybytek potęgi oznaczać będzie.

Nie chcemy mówić o długiej drodze, którąby Rosja jeszcze odbyć miała, gdyby chciała po trupie Turcji dojść do Konstantynopola i stale się tam osiedlić pomimo angielskich pancerników. Gdy jednak wypadek ten z taką pewnością ogólnie jest przewidywany i wzbudza obawę, musimy przecież z góry na to położyć nacisk, że o utworzeniu rosyjsko-bizantyńskiego cesarstwa absolutnie mowy być nie może. Samodzielna Rumunja i Serbja, walcząca o równe stanowisko, z Rumelją połączona Bułgarja; dalej Grecja występująca z pretensjami do Epiru i Macedonji — wszystko to w chwili rozstrzygającej musiałoby wystąpić w sposób nieco silniejszy, niż obecnie; wreszcie antypatja szczepów grecko-albańskich i albańskich Mahometanów do Słowian; — wszystkie te okoliczności nie pozwalają utworzyć sobie pojęcia o tem, jakim sposobem rzeczywiste panowanie rosyjskie na półwyspie bałkańskim mogłoby nastąpić i w Konstantynopolu się ustalić. Aby do tego dojść, potrzebuje Rosja przedewszystkiem posiadać także małoazjatyckie wybrzeże. Ze do tego jednak nawet gabinet Gladstone'a dopuścić nie może, to jest jasnem. Rosja nie będzie przeto mogła na półwyspie bałkańskim własnego państwa utworzyć, lecz będzie musiała posługiwać się w tym celu Bułgarami i unję ich z Rumelją nietylko popierać, lecz starać się rozciągnąć ją także na południowo trackie terytorja już dlatego, że dla swoich wielkich zamysłów potrzebuje odpowiedniej szerokiej podstawy. Przez Rumunję jest bowiem odciętą od lądowej drogi do Bałkanów a jej nieznaczna flota czarnomorska wcale a wcale do tego celu nie wystarcza.

Jeżeli się jej uda w sawej rzeczy wypchnąć Turcję z Europy, to cokolwiek wymyśliłaby dyplomacja na początek — ostatecznie może być tylko Bułgarja spadkobierczynią Konstantynopola.

Nie przeszkadza to temu, że który rysyjski wielki książę osiędzie na tronie bułgarskim; potęga jego nie będzie jednak spoczywała w odległej, morzem przedzielonej Rosji, a Salonika będzie dla niego tak samo niedosięgniętym ideałem, jak doliny Vardaru i Kossowo Polje.

Pierwej atoli należy znaleźć nowoczesnego Aleksandra, któryby Turków przepędził przez Hellespont, pobił nad Granikosem i szturmem zdobył Małą Azję, bez której posiadanie cieśnin nie da się pomyśleć. Przytem historja nie lubi uniwersalnych państw.

Zaledwie cezarowie rzymscy utworzyli uniwersalne cesarstwo, musiało ono od razu ograniczyć się do defenzywy, gdyż obce ludy ze wszystkich stron granicę najeżdżały; a ono nie miało już siły ekspanzyjnej i w ogóle nie miało mocy, aby się utrzymać. Uniwersalne państwo Aleksandra Wielkiego skończyło się z jego śmiercią,

---

101)

# IZMAEL

przez

## Mrs. E. Braddon.

Przekład z angielskiego M. Faleńskiej.

(Ciąg dalszy).

W sali balowej, zapamiętalsi tancerze oddawali się jeszcze z zapałem rozkoszom walca, któremu przygrywała, na przyspieszone tempo, orkiestra. Ale Konstancja przeszła tylko tamtędy, odprowadzona aż do powozu przez Izmaela, z którym rozmawiała jeszcze przez godzinę przeszło, pod osłoną egzotycznych krzewów, podczas gdy tłum rozbawiony, przepływał w około nich nieustannie, napełniając cały ogród gwarem. Wiedziała już o prawdziwem nazwisku Sebastjana Caradec i znała szczegóły jego lat dziecięcych, — nie cofnął się nawet przed smutną opowieścią dziejów swej matki, ale te skreślił w jak najkrótszych wyrazach, wspominając o nich tylko dla wytłómaczenia nieprzychylnego usposobienia ojca względem niego.

O ożenieniu swojem wszelako, ani o błędzie Stokrótki, nic nie powiedział, znajdując wystarczającą wzmiankę jaką uczynił o więzach, które istnieć przestały. Zostawiał Konstancji swobodę własnych domysłów co do tego, nie czując się na siłach do zbudzenia najboleśniejszych wspomnień swego małżeńskiego pożycia.

Teraz zaś, mieli rozstać się ze sobą, ale na kilka godzin tylko, z błogą pewnością, że się będą odtąd widowali ciągle, dopóki nie nadejdzie radosny dzień związku mającego ich życia w jedno skojarzyć. Do szczęścia nie brakło im teraz niczego, bo mu była podstawą wzajemna ufność, bezgraniczna i niezachwiana. Serca ich i umysły, zwolna dojrzawszy w szkole doświadczenia i myśli poważnych, przystawały do siebie niby bliźnięta, odczuwające wszystko jednakowo, i spływały się już zawczasu z sobą w świętem, duchowem zespoleniu.

Gdy wychodzili z balowej sali, zaszła im drogę Amelja, w kapelusiku zalotnie na bakier włożonym i z uśmiechem złośliwym na ustach.

— Wystaw sobie pani, jaką mam uciechę! — zawołała do Konstancji — obadwaj poeci są tutaj. Wicehrabia de Pontchartrain jest przebrany za Ronsard'a, — prześlicznie naprawdę, ale to tylko bieda że musi każdemu prawie tłómaczyć kim był ów Ronsard, takie nieuctwo panuje w tym naszym świecie, — dodała pogardliwie.

— O, już to prawda, nic ma co powiedzieć, — rzekł do niej śmiejąc się Kératry, — ale może i pani niewiele o nim wiedziałaś, zanim cię objaśniłem co do tego. W istocie są oni tu obadwaj, wyobraź sobie pani, — dodał, zwracając mowę do Konstancji, — zarówno biedaczysko farbujący cudze utwory gdzieś pod strychem, jak wyświeżony zdechlaczek drukujący w ozdobnem wydaniu poezje, które od niego zakupił. Lękam się tylko czy *farbiarz* nie uraczył się nad miarę szampanem baronostwa Clavaroche, bo uważałem że nieraz do bufetu powracał; w takim razie mógłby jaką awanturę zrobić na balu, zanim go opuści.

— Jakimże sposobem dostał się tutaj? — spytała lady Danetrec, której wiadome były wszystkie szczegóły ich wspólnej wyprawy do Łacińskiej Dzielnicy.

— Zdaje mi się, żem to odgadła, — zawołała Amelja, zawsze rada wiedzieć najpierwsza o wszystkiem. — Słyszałam Hortensję namawiającą usilnie wicehrabiego, aby opisał tę zabawę wierszem, coby mogło zyskać mu wielki rozgłos; a ponieważ ten nieborak zna dobrze własną nieudolność, choć chce przed światem udawać wielkiego człowieka, uzyskał pewnie zaproszenie u pani Clavaroche dla autora *Bezsennych Nocy* i przyprowadził go tu z sobą.

— Dla autora *Bezsennych Nocy?* — powtórzył Izmael. — Alboż znasz pani człowieka który napisał tę książkę?

— Ach więc to pan jesteś? — zawołała Amelja. — Nie poznałabym cię nigdy w tem osobliwszem przebraniu! Jakże mogłeś się odważyć na pokazanie tej czerwonej czapki w domu na wskróś przejętym uczuciami wiernopoddańczemi? Pytasz mnie pan o autora *Bezsennych Nocy*; wiem o nim bardzo mało, ale objaśnić pana może lepiej pan Kératry, który miewa z nim dość częsty stosunek.

— Więc pan znasz Hektora de Valnois i on znajduje się tutaj? — spytał Izmael.

— Człowiek, który napisał *Bezsenne Noce*, jest na tym balu, przebrany za poetę Franciszka Villon'a, ale zdaje mi się, że obecną postawą swoją niewiele on zaszczytu przynosi Muzom. — odpowiedział Kératry — ponieważ jednak ojciec naszej lirycznej poezyj był także swego czasu cyganem literackim i nicponiem, rzecz się tem nieco łagodzi. Gdyby się tu znajdował Villon we własnej osobie, byłby zapewne tak podochocony, jak jego przedstawiciel, Jan Bylekto, bo tak się teraz przezwał ów biedak, mieszkający na nędznem poddaszu, po za Luksemburgiem. Czy znasz pan jego prawdziwe nazwisko?

— Wiem cośkolwiek o jego przeszłości, — odpowiedział Izmael, odchodząc z Konstancją do przedsionka.

Mnóstwo powozów napełniało dziedziniec, więc wypadło im czekać przez jakiś czas pod werandą głównego wejścia, wśród pomarańczowych drzew i różanych krzewów, któremi ją suto przybrano. Rozmawiając z sobą, doznawali niewysłowionego uczucia szczęścia, tak dla nich nowego, że się z niem nie umieli jeszcze oswoić. Dla Izmaela jednak zachmurzało owę radość przykre wrażenie, zbudzone w nim przez nazwisko, które tylko co usłyszał. Wyczekiwał z gorączkową niecierpliwością chwili zajrzenia wreszcie w oczy temu podłemu człowiekowi, z którym przez tyle lat szukał daremnie spotkania. Traf zrządził wreszcie to, czego dokazać nie mogły najusilniejsze starania. Myśl o tem zasłaniała mu teraz wszystko. Żegnając Konstancję uściśnieniem ręki, gdy już wsiadła do powozu, miał ponure widmo przed oczami. Kto wie, czy zanim ten dzień upłynie, nie zagaśnie dla niego bezpowrotnie w krwawej rozprawie owo rajskie marzenie, rozpromieniające teraz jego przyszłość?

Odprowadziwszy wzrokiem powóz, gdy objeżdżał dziedziniec, kierując się ku bramie, powrócił do sali balowej, ale przeszedł tylko przez nią spiesznie, zdążając do ogrodu, gdzie spodziewał się znaleźć człowieka, z którym chciał zejść się jak najprędzej.

Wspomnienia dalekiej przeszłości, zbudzone w nim teraz z całą siłą, przywodziły mu przed oczy obraz Stokrótki, takiej jaką była, zanim trucizna zepsucia została wszczepioną w jej niewinną duszę. — Widział ją biedną i zaniedbaną w dziecięcych latach, przypominał sobie chwilę, w której współczucie dla jej niedoli dało w nim początek tkliwszemu uczuciu. Chciał jej przyszłem szczęściem wynagrodzić to wszystko, co już wycierpiała i byłaby je znalazła w związku z nim, gdyby nie ów niegodziwy człowiek, za sprawą którego doczekała wreszcie tak opłakanego końca. Przez samą pamięć tej nieszczęśliwej istoty, musiał być dzisiaj nieubłaganym dla tego nędznika.

W okolicach pawilonu, w którym odbywała się wieczerza, bardzo ludno jeszcze było. Roił się tam cały zastęp owych gości, którzy są w stanie przez połowę nocy jeść i pić bez przestanku, byleby im wyborowe przysmaki i dobre wino podawano. Po ogrodzie krążyło mnóstwo masek, rozmawiających z sobą z tem większem ożywieniem, że przechodząc w pobliżu bufetów, nie omieszkały do nich zaglądać.

Wśród tego gwarliwego tłumu, sprawiającego wrażenie sennego przywidzenia, przy zmięszanem oświetleniu lamp kolorowych i blasków świtu, Izmael przemykał się zwolna, uważnym wzrokiem przypatrując się napotkanej każdej postaci, aż wreszcie doszedł krętemi ścieżkami, przecinającemi kwieciste trawniki i gąszcze krzewów, do miejsca, w którem na tle ciemnej zieleni odznaczała się marmurowa fontanna z Trytonem, wyrzucającym w górę srebrzysty snop wody.

Wśród dosyć licznego kółka tam zebranego, człowiek jakiś wiersze wygłaszał, siedząc na kamiennej krawędzi wodozbioru. Miał na sobie wyszarzane ubranie średniowieczne, trzewiki ostro zakończone i ów sznur luźno zawieszony na szyi, jaki u Villon'a przypominał petlę, na którą owa szyja nieraz zasługiwała. Bladą i wychudłą twarz tego człowieka opływały długie, siwiejące włosy, a zapadłe jego oczy jaśniały teraz gorączkowem podnieceniem trunku.

— Brawo! — panie Franciszku! — zawołano wkoło niego, gdy zamilkł.

Izmael stał cokolwiek na uboczu, wpatrzony w tę wynędzniałą postać, której drżąca ręka sięgała po wino, podawane przez kogoś.

— Trzeba wam wiedzieć, moi panowie, że byłem rozłączony z „Wdową Cliquot" przez całe lata—odezwał się ochrypłym głosem. Więc zdrowie twoje, szanowna pani, której czarodziejski nektar budzi natchnienie poetów!

Wychylił szklankę do dna, a potem cisnął ją w wodę, która rozprysła się djamentowemi iskierkami w powietrzu.

— Niby żydowskie wesele! —zawołał—symbol wiekuistego związku. Zaślubiny poety z boginią winnic, z niezrównaną Cliquot!

(Ciąg dalszy nastąpi).

a Napoleon widział już za życia szczątki swojej potęgi.

Rosjanie co prawda inaczej o tem sądzą, pod innym kątem patrzą na rzeczy, które się dziać mają. Niechajże sobie zatem czynią, od czego nie mogą odstąpić; — my atoli nie czyńmy tego, bez czego się obejść możemy. Tego wymaga interes Monarchji.

Renomowany autor ma zatem odwagę wypowiedzieć, że strachy przed Rosją są przesadzone, jeżeli nie urojone; że nawet, gdyby posiadała Konstantynopol nie mogłaby nam handlowo szkodzić; że zaś ostatecznie nie Rosja, ale Bułgarja może zdobyć Bosfor, a Bułgarja będzie Bułgarją, nie Rosją. Lecz i ten wzrost Bułgarji jest wątpliwy, gdyż zależy od zdobycia Małej Azji.

Ma autor słuszność co do historycznych konkluzyj, lecz pod względem bieżącej polityki rzecz się nieco inaczej przedstawia. Rosja będzie robiła to „od czego odstąpić nie może“, będzie i musi dążyć do władzy na półwyspie bałkańskim do opanowania Konstantynopola. A z tego jej dążenia wynikać muszą kolizje i szkody dla Austro-Węgier. Jest przeto wskazanem dla Austrji robić wszystko to, co pochód Rosji utrudnia. Jest dla niej wskazanem zajęcie silnego na Wschodzie stanowiska i popieranie wszelkich samodzielnych, zdrowych tam organizmów. Dzisiaj przedstawia się zjednoczona Bułgarja jako owoc dojrzały. Zapewne więc do sprawy bułgarskiej odnosi się ostrzeżenie br. Heymerle'go: żeby Austro-Węgry nie czyniły tego, do czego nie są zmuszone, to jest, żeby nie stawiały trudności unji bułgarskiej, dokonanej nie przez Rosję. Wyraźnie autor nie wypowiada ostatniej myśli, ale z obrotu bieżącej polityki, sama się przez się ona wysnuwa.

## Sprawy sejmowe.

W dalszym ciągu wczorajszego (XV) posiedzenia Sejmu obszerną dyskusję wywołała sprawa subwencjonowania towarzystwa żeglugi parowej na Dniestrze. Komisja dla spraw gospodarstwa krajowego przez usta referenta p. Wierzbickiego wniosła, iżby udzielono subwencji 3000 zł. towarzystwu żeglugi parowej na Dniestrze pod warunkiem, że ono jako firma handlowa zarejestrowanem zostanie.

P. Władysław hr. Badeni imieniem Wydziału krajowego oświadczył, że Wydział krajowy, jakkolwiek upoważniony zeszłoczną uchwałą Sejmu do wypłacenia pp. Słoneckiemu i Nawarskiemu, którzy usiłowania w celu utworzenia żeglugi na Dniestrze podjęli, subwencji 3000 zł. nie zrealizował tej uchwały, wydał jednakowoż w maju r. b. tym panom przyrzeczenie, że, jeśli zdołają przyprowadzić do skutku zawiązanie i prawne ukonstytuowanie towarzystwa większego, które dawałoby dostateczną rękojmię, że potrafi odpowiedzieć żywotnemu interesowi kraju, naówczas Wydział krajowy wypłaci im wspomnianą subwencję. Mówca zwraca uwagę, że wobec tego przypuszczenia, gdyby Sejm uchwalił dziś wniosek komisji, naówczas istniałyby rzeczywiście dwa przypuszczenia prawnie obowiązujące do wypłacenia subwencji, a to jednej panom Słoneckiemu i Nawarskiemu, drugiej towarzystwu żeglugi parowej. Proponuje tedy mówca, ażeby Sejm zastosował uchwałę swoję do przyrzeczenia Wydziału krajowego, już obowiązującego i wnosi poprawkę tej treści, ażeby w wniosku komisji na wypłacenie tej subwencji, zamiast wyrazów: „jeżeli firma towarzystwa w myśl przepisów handlowych zostanie zarejestrowana wypłaci temu towarzystwu“ — uchwalić: „jeżeli firma towarzystwa w myśl statutów swoich prawnie ukonstytuowaną zostanie, wypłaci pp. Słoneckiemu i Nawarskiemu.“

P. hr. Golejewski mniema, że istniejące dwa wnioski, tj. Wydziału krajowego i komisji stworzyły błędne koło, z którego pp. Nawarski i Słonecki z subwencją nie wyjdą. Bo właściwie, zdaniem mówcy, rzecz stoi tak, że ci panowie, którzy mieli otrzymać rodzaj premji za utworzenie żeglugi parowej na Dniestrze już tej premji nie otrzymają, skoro subwencję dostać ma jakieś nowo zawiązane towarzystwo. Lepiej rzecz całą cofnąć, jak obiecywać coś, co nigdy zrealizowanem nie będzie.

P. hr. Badeni oświadcza, że nie było intencją Wydziału krajowego premjować tych zasług pp. Nawarskiego i Słoneckiego, które oni dotychczas położyli, ale ich usiłowania dalsze.

P. Merunowicz proponuje poprawkę stylistyczną, ażeby zamiast „towarzystwo“ powiedzieć: „przedsiębiorstwo“ — co zadowolni Wydział krajowy, jak równie uspokoi p. Golejewskiego.

P. Abrahamowicz uznaje podobnie jak p. Golejewski, że rzecz jest bardzo niejasna i wnosi przejście do porządku dziennego nad wnioskami komisji.

P. ks. Adam Sapieha: Komisja we wnioskach swoich szła jasno i logicznie na podstawie dawniejszej uchwały Sejmu. Nie chodziło jej o osoby, ale o rzecz: mniejsza o osoby, które za tą rzeczą, za myślą pożyteczną dla kraju stoją. Owoż widząc, że myśl powzięta przez pp. Nawarskiego i Słoneckiego dotychczas nie miała widoków żywotności, bo flotylla utworzona na Dniestrze jest czemś nieuchwytnem, na co kraj ani guldena dać nie może, uczyniła wniosek, ażeby dać subwencję jakiemuś towarzystwu, które rzecz w ręce weźmie, i da gwarancję, że ją pomyślnie rozwinie.

Po przemówieniu ponownem p. hr. Badeniego i sprawozdawcy uchwalono wnioski komisji, z poprawką p. hr. Badeniego, a mianowicie:

I. Sejm przyjmuje sprawozdanie Wydziału krajowego w przedmiocie utworzenia żeglugi parowej na Dniestrze do wiadomości.

II. Sejm upoważnia Wydział krajowy, ażeby w razie, jeżeli na mocy statutu potwierdzonego przez c. k. Rząd zawiąże się towarzystwo żeglugi parowej na Dniestrze i jeżeli towarzystwo w myśl statutów swoich ukonstytuowanem zostanie, wypłacił pp. Słoneckiemu i Nawarskiemu jednorazową subwencję w wysokości 3.000 zł.

Nastąpiły sprawozdania o petycjach.

Imieniem komisji szkolnej referował pan Romanowicz o petycji Głównego Zarządu towarzystwa pedagogicznego w sprawie zakładania burs dla synów nauczycieli ludowych i wniósł, ażeby polecić Wydziałowi krajowemu bliższe zbadanie tej myśli i przedłożenie sprawozdania na następującej sesji. Uchwalono bez dyskusji.

Nad petycją Izraela Zimmermana dzierżawcy myta w Podwołoczyskach i Białej karczmie, który już po raz czwarty przychodzi do Sejmu z prośbą czy to o zniesienie tenuty dzierżawnej, czy o opust, czy jak wreszcie teraz o odszkodowanie z powodu poniesionych strat, rozwinęła się szeroka dyskusja.

Referent komisji petycyjnej, p. Pławicki, wnosił, ażeby przyznać petentowi odszkodowanie 1500 zł. Petent nie uiścił czynszu za dzierżawę myta, tłómacząc się stratami, jakie poniósł przez to, że obok drogi krajowej w Podwołoczyskach, na której myto on dzierżawi istnieje droga dojazdowa do kolei Karola Ludwika, przez kolej utworzona i tamtędy odbywa się przepęd bydła itd. Gdy zaś kaucja, którą petent złożył, nie wystarcza na pokrycie pretensji funduszu krajowego i właśnie 1500 zł. brakuje, komisja, uznając tę kwotę jako nieściągalną od petenta, wnosi, ażeby mu przyznać odszkodowanie w tej kwocie. — Nie będzie to tedy żaden wydatek, ale zarejestrowanie faktycznie już poniesionej przez fundusz krajowy straty.

Pp. Ochrymowicz i ks. Siczyński powstali przeciw wnioskowi komisji, argumentując, że myto w Podwołoczyskach nie przedstawia się w tak czarnych kolorach, jak petent przedstawia i że zresztą petent musi mieć majątek, który pozwoliłby mu na dopełnienie swoich zobowiązań względem funduszu krajowego. Gdyby tak nie było, nie nużyłby Sejmu co roku swemi natrętnemi podaniami — gdyż „goły rozboju się nie boi“ (powszechna wesołość).

Sprawozdawca komisji odpowiedział, że jednak komisja na podstawie aktów i dokumentów przyszła do przekonania, że „od tego żyda nic się wyciągnąć nie da“ (wesołość).

Mimo tak przekonywującego argumentu Izba uchwaliła na wniosek p. Ohrymowicza przejść nad petycją Zimmermana do porządku dziennego.

Następnie uchwalono bez dyskusji:

Koszta przewozu Marji Dymek do gminy Mokre przynależnej, z Berlina do Mokrego, jako nieściągalne — przyjmuje się na fundusz krajowy.

Petycję Jana Güntera, maszynisty w gmachu sejmowym o stabilizację odstąpić Wydziałowi krajowemu do urzędowania.

Nad petycją ks. Józefa Łozińskiego o zmianę §§ 3 i 9 ustawy konkurencyjnej przejść do porządku dziennego.

Co do petycji Andrzeja Łukaszewskiego weterynarza, o polepszenie bytu weterynarzy uchwala Izba na wniosek komisji petycyjnej:

„Wydział krajowy wpłynie na gminy, aby tam, gdzie to możliwe, używały do czynności weterynaryjno-policyjnych weterynarzy dyplomowanych prywatnych, w miejscu osiadłych“.

Nad petycją Antoniego Kucharskiego o posadę, tudzież nad petycją Izaaka Pietscha o odpisanie zaległej należytości propinacyjnej 30 złr., wreszcie nad petycją stowarzyszenia organistów o polepszenie ich bytu, przeszedł Sejm do porządku dziennego.

Petycje Marji Popko i Iwana Rapa w sprawie wierzytelności b. banku włościańskiego odstąpiono Wydziałowi krajowemu do właściwego zarządzenia.

Petycję gminy Zarudzie w sprawie rozłączenia tabuli podatkowej odstąpiono c. k. rządowi do możliwego uwzględnienia.

Nareszcie petycję właścicielki dóbr Trzcinnica w sprawie zabezpieczenia gruntów przez niedostateczne upusty przy kolei transwersalnej, złego przeprowadzenia regulacji rzeki Ropy oraz w sprawie zapłaty za wywłaszczone pod kolej grunta odstąpiono c. k. rządowi do bliższego zbadania i dalszego stosownego zarządzenia.

Na tem wyczerpano porządek dzienny i o godzinie 2 minut 45 zamknął marszałek posiedzenie.

---

Złożony wczoraj do laski marszałkowskiej wniosek posła Lasockiego i towarzyszy opiewa jak następuje:

Na mocy dekretu gubernjalnego z d. 8 lipca 1839, oraz dekretu nadwornego z 31 marca 1839 każdemu właścicielowi handlu towarów mięszanych na wsi, sklepu korzennego w mieście, służy prawo sprzedaży piwa zagranicznego, oraz alkoholicznych słodowych napojów, we flaszkach zawierających choćby jeden seidel objętości.

Zważywszy, iż w zachodnich zwłaszcza powiatach Galicji, zwiększa się z rokiem każdym liczba koncesjonowanych szynków zwanych oficjalnie handlami o towarach mięszanych, w których pod osłoną prawa, wypływającego z udzielonej koncesji, sprzedawanemi zwykle bywają alkoholiczne trunki, zaprawiane zdrowiu szkodliwemi olejkami, oraz piwo, chociaż w kraju wyrabiane w etykiety „zagraniczne“ opatrzone—a nadto alkohol wodą rozcieńczony;

zważywszy, iż interpretując dowolnie zawiłą wielce treść rozporządzeń dotyczących handlów o towarach mięszanych, oraz handlów winnych, udzielane bywają konsensa byle proszącemu, bez względu na moralną wartość i przeszłość petenta, bez względu na protesta i rekryminacje gminy, obszaru dworskiego, wreszcie właściciela propinacji;

zważywszy, iż owe koncesjonowane handle, są zwłaszcza w gminach przymiejskich, często domami rozpusty, niekiedy składami kradzionych towarów i lichwiarskiemi kantorami;

zważywszy dalej na niedostateczność i niejasność rozporządzeń, przepisujących sposób postępowania w wypadkach zachodzącej wątpliwości, czyli zakwestjonowany trunek preparowanym był fabrycznie, czy też jest trunkiem propinacyjnym;

zważywszy na ujmę czynioną prawu właścicieli propinacyj, których dochód w miejscowościach dotkniętych takiemi koncesjami dziś już zamiast za lat dwadzieścia sześć, do dochodu z jednej karczmy zredukowanym zostaje;

zważywszy wreszcie, iż ustawa, której twórców dążeniem było, a której wynikiem być miało powstrzymanie opilstwa i skutków pijaństwa, traci doniosłość wszelką wobec wykonywanego na większą niż kiedykolwiek skalę prawa udzielania koncesji;

Wysoki Sejm raczy uchwalić następujące rezolucje:

Rezolucja I.

„1. Wzywa się c. k. Rząd, by po dokonaniu rewizji udzielonych koncesyj — zarządził umorzenie tych koncesyj, które wydanemi zostały bez należytego uwzględnienia przepisów objętych okólnikiem c. k. prezydjum Namiestnictwa z 4 czerwca 1882 l. 29561, oraz paragrafem 18 ust. przemysłowej z r. 1881.

2. Wzywa się c. k. Rząd, by odnośnym politycznym i skarbowym władzom zalecił: a) jak najskrupulatniejszą oględność w wydawaniu koncesji; b) ściślejsze przestrzeganie przepisów pod 1. przytoczonych; c) delegowanie na koszt i ryzyko petenta komisji, której zadaniem zbadać na miejscu, czy i o ile niezbędną potrzeba udzielenia koncesji; d) udzielanie właścicielowi propinacji przyzwolenia, by w asystencji reprezentanta gminy, odbywał w handlu koncesjonowanym rewizję, ilekroć zajdzie tego potrzeba.

Rezolucja II.

Poleca się Wydziałowi krajowemu, by po gruntownem zbadaniu istniejących stosunków na najbliższej sesji przedłożył Sejmowi sprawozdanie wraz z wnioskami, dążącemi do uchylenia niedogodności i uciążliwości wykazanych w motywach powyższego wniosku“.

# MAŁY FELJETON.

## Ideały pana Lazoche.

W spisie członków słynnego klubu malarzy noszącego pretensjonalny tytuł: „Zróbcie miejsce młodym“, figurowało także nazwisko pana Lazoche. Odkrył go Saintonge i wprowadził, jako artystę, rokującego wielką przyszłość. Lazoche był specjalistą do „weneckich widoków“, podówczas bardzo rozkupywanych. Saintonge twierdził, że widoki Lazoche'a posiadały tak wyborny koloryt lokalny, iż potrafiłyby złudzić nawet gołębie św. Marka.

Rozumie się samo przez się, że genjalny Lazoche nigdy w życiu nie był w Wenecji. Aby się o tem przekonać, dość było tylko spojrzeć na jego płótna. Zresztą sam artysta nie robił z tego tajemnicy.

Gdy po raz pierwszy z swym „widokiem Wenecji“ udał się do pewnego handlarza, zapytał go:

— Przynoszę panu widok z *Canale Grande.* Ile za niego dostanę?

Handlarz spojrzawszy na płótno odpowiedział:

— Z pańskim podpisem: nic, bez niego: 30 franków.

Zdumiony Lazoche powrócił razem z obrazem do domu. Gdy w kilka dni później, ofiarował swe płótno innemu handlarzowi, otrzymał tę samą odpowiedź.

Ponieważ „widoki weneckie“ miały wtedy wielki popyt, więc Lazoche, nie troszcząc się o kwestję sygnatury, malował je tuzinami. W obrazy swoje wprowadzał on tylko tyle urozmaicenia, iż gdy na jednym pałac dożów znajdywał się po prawej stronie, a łódź po lewej, to na drugim z pewnością lewą stronę zajmywał pałac, a prawą gondola.

Po dwóch latach rozbudziła Wenecja w naszym artyście ambicję do tego stopnia, że zapragnął debiutować „w salonie.“ Handlarze, przed którymi zwierzył się ze swym planem, zauważyli sucho, iż krok ten pociągnie dla niego straszne następstwa.

— Ba, odparł Lazoche, cóż panom na tem zależy?

— Pomyśl pan: gdyby pański obraz przyjęto!

— Przecież tego właśnie pragnę!

— Tak? Więc w salonie mają figurować widoki Wenecji, z podpisem Lazoche? Co za zaślepienie? Czy zapominasz pan o słynnym twórcy widoków weneckich, o panu Bernoldzie. Leży to w naszym interesie, aby wszystkie widoki weneckie, a przedewszystkiem twoje, panie Lazoche, uchodziły w opinji ogółu za utwory Bernolda. Jeśli wystawisz je pod własnem nazwiskiem, przepadliśmy.

Nieszczęśliwy Lazoche poprzysiągł sobie, że odtąd nie będzie malował weneckich widoków. A przysięga ta jego tem większą miała wartość, że biedak nie miał ani środków, ani talentu do malowania czegokolwiek innego, a był żonaty.

Długa „wenecka“ praktyka tak mu zepsuła oko i rękę, że nie czuł się na siłach skopjować lada garnek, lada rzepę. Szczypta zdolności, którą posiadał początkowo, zatonęła w indygowej barwie kanału, zgorzała w różowych niuansach pałacu dożów.

Zrozpaczony zwierzył się z swem utrapieniem ironicznemu Saintonge'owi. Ten począł go pocieszać.

— Nie pojmuję, rzekł, dla czego nie miałbyś spróbować „widoków Lewantu.“ Wedle mego przekonania mógłbyś zrobić furorę wschodniemi obrazami. Twoje wielbłądy zdobyłyby niezawodnie wielki poklask.

— Nie umiem malować wielbłądów, smutnie odparł Lazoche.

— Nie wystawiaj się na śmieszność! Widziałem przecież gondole twego pędzla. Różnica nie jest tak wielka, jak sądzisz. Wielbłądy i gondole mają mniej więcej podobną formę.

To mówiąc Saintonge począł kawałkiem kredy na ścianie kreślić postać wielbłąda, aby udowodnić słuszność swego zapatrywania.

Zaznaczyliśmy już nawiasowo, że Lazoche miał żonę. W istocie była to osobliwa para, a nie mniejszą osobliwością odznaczało się życie, jakie prowadzili oboje. Pracownia służyła im wedle potrzeby za salon, jadalnią, budoar, kuchnię i td. Z wyjątkiem łóżka, które zajmowało dominującą pozycję na wysokiej estradzie tak, iż można się było do niego dostać jedynie po drabince, wszystko dokoła, jako to: sprzęty, suknie, przybory kuchenne i malarskie, leżało w malowniczym nieładzie, tworząc labirynt, w którym jedynie Lazoche umiał sobie dać radę.

Co dzień o godzinie 10 rano przynoszono do pracowni ciepłą kąpiel dla pani Lazoche, otyłej, po wschodniemu gnuśnej młodej kobiety, która prosto z łóżka szła do dymiącej się wanny, aby się tam pluskać i palić cygareta. Jeśli wśród tego przybył kto obcy, poprzestawano na zasłonięciu wanny jedwabną draperją, nie kusząc się wcale o to, aby zabawić gościa.

O 11 rano Lazoche wychodził z pracowni po wiktuały na śniadanie. Składało się ono regularnie z dwóch bułek, litra wina, kawałka galantyny naszpikowanej truflami, kilku krewetek i odrobiny sera. Biesiadę zjadali oboje zawsze na tym stole, na którym mąż rozcierał farby. Pośrodku kapsułek i muszli z farbami leżały kawałki papieru, służące za talerze, a na nich przyniesione specjały. Pani Lazoche uważała to za rzecz bardzo praktyczną, bo nie potrzebowała troszczyć się o mycie naczynia stołowego.

Przez dalszy ciąg dnia Lazoche pracował, podczas gdy jego żona w tym czasie robiła toaletę; trwało to do godziny 5 po południu. Pracę swą przerywała nieraz nadobna pani, siadając to na fotel, to na krzesło, aby wypocząć, albo też popatrzeć przez okno na ulicę. Czasami bawiła się także z kotem, aby sobie nieznośnie długi czas ukrócić. Z uderzeniem godziny 5tej porywała spiesznie za płaszcz i kapelusz i szła do miasta po żywność potrzebną na obiad. Idąc przez ulicę, oglądała każdą wystawę sklepową i całemi godzinami stała przed ogłoszeniami teatrów, gdyż pani Lazoche miała tylko jednę namiętność:—teatr. Ponieważ wskutek tego zwykle spaźniała się do domu, więc musiano poprzestawać na szybko zaimprowizowanym obiedzie.

Biedny Lazoche uwielbiał żonę; myśl, że nędza mogłaby go zmusić do usunięcia ulubionych jej kąpieli, przyprowadzała go do szaleństwa. Odkąd postanowił zerwać z Wenecją, przemyśliwał ustawicznie nad środkami, za pomocą których mógłby swe dochody utrzymać w dotychczasowej wysokości. Stosownie do rady Saintonge'a próbował przez jakiś czas uczynić widoki wschodu swą specjalnością. Ale handlarze nie chcieli przyjmywać jego wielbłądów nawet bez podpisu.

Następnie przerzucił się Lazoche do malowania kwiatów. A co za kwiatów! Miły Boże! W pierwszej chwili sądzono zawsze, że to członkowie straży ogniowej a nie dzieci Flory.

W rozpaczy, szukając nowych dróg dla swego talentu, począł potem malować dziecęce główki. Gdy się z jednem takiem płótnem udał do pewnego handlarza, ten rzekł:

— Żałuję bardzo, ale pański obraz nie może mi się przydać. Teraz handlarze serów nie czynią u nas prawie żadnych zamówień.

— Handlarze serów? — bąknął osłupiały Lazoche. — Jak to pan rozumiesz?

— Eh — odparł gniewnie handlarz. — Czyż ja nie wiem, że ta czerwona kula przedstawia ser eidamski?

Chwiejnym krokiem powrócił artysta z swym obrazem do domu.

Już sądził, że przyjdzie mu zrzec się wszystkich nadziei i z skruchą powrócić do malowania widoków weneckich, gdy przypadek wskazał jego talentowi najwłaściwszą drogę do sławy i bogactw.

Pewnego poranku zapukano do drzwi jego pracowni. Lazoche, sądząc, że to który z wierzycieli, nie dawał znaku życia.

— Otwórz panie Lazoche — ozwał się przybysz. — To ja, Galeux! Lazoche szybko zarzucił prześcieradło na wannę, w której się kąpała jego żona i otworzył drzwi.

— Co za zaszczyt, panie Galeux — rzekł — siląc się na niezwykłą uprzejmość, bo Galeux był masarzem, u którego Lazoche brał śniadaniową galantynę już od dłuższego czasu... na kredyt.

— Cały zaszczyt po mojej stronie — odparł kiełbaśnik z głębokim ukłonem... lecz, pardon... widzę, że przeszkadzam.

— To mówiąc — spojrzał na wannę — z której z pośród kłębów dymu wynurzała się głowa pani Lazoche.

— Nie — rzekł malarz — jestto moja żona, którą niniejszem mam zaszczyt panu przedstawić.

Kiełbaśnik nie wiedział, czy ma pani domu powiedzieć kompliment, czy też w obec osobliwej sytuacji zamknąć oczy; wyratował się z trudnego położenia tem, że rzuciwszy okiem na ścianę, zaczął podziwiać rozwieszone obrazy.

— Ah, panie Lazoche — zawołał w końcu — doprawdy, bez pytania można odrazu poznać, że to Wenecja. Jakże wspaniale tam być **musi!** Bawiłeś pan na lagunach długo?

— Ja sam tam nie byłem — zmięszany odparł gospodarz! — Ale mój wuj mieszkał raz w Wenecji przez całych sześć tygodni.

— Popatrz panie Lazoche przerwał mu nagle kiełbaśnik, czy widzisz? Właśnie ten obraz przyprowadził mnie do ciebie.

Galeux mówiąc to, poprowadził Lazoche'a ku oknu.

— Musisz pan wiedzieć, szepnął tajemniczo, że mam nadzieję zostać ojcem; madame Galeux obdarzy mnie wkrótce dzieckiem; pierwszem od czasu dziesięcioletniego naszego pożycia.

— Przyjmij panie Galeux moje najserdeczniejsze gratulacje. Oby nieba...

— Pojmiesz pan, że chodzi mi o piękne, o bardzo piękne dziecko, znowu tajemniczo szepnął masarz, mrugając oczyma.

— Takiemu ojcu nie trudno o to.

— Niezawodnie, niezawodnie... Ale, prawdę mówiąc... ja i moja żona pragniemy czegoś jeszcze lepszego, jeszcze idealniejszego. Właśnie z tego powodu panie Lazoche przychodzę do ciebie.

Malarz przerażony cofnął się.

— Nie zechciej pan mnie zrozumieć fałszywie, ciągnął dalej Galeux. Chcemy, abyś nam pan namalował pyzate, różowe, silne, tłuste dziecko, ot takie np., jak to, z oczyma okrągłemi, włosem kędzierzawym i długiemi brwiami. Dla pana, który masz taki talent, jest to przecie wszystko jedno... a ja... ja z chęcią ofiaruję choćby nawet sto franków.

— Ale... mój najlepszy panie Galeux, jaki masz cel na oku?

— Rzecz bardzo prosta. Obraz będzie wisiał w sypialni mojej żony tuż naprzeciw jej łóżka i tym sposobem pani Galeux mieć go będzie ciągle przed oczyma. Obraz utkwi w jej pamięci... jednem słowem dostaniemy śliczne dziecko.

Lazoche w pierwszej chwili nie był w stanie przemówić ani słowa.

— Ach, zawołał nakoniec. O tem nie wiedziałem. Coś podobnego słyszę pierwszy raz w życiu.

— Wypróbowany środek, kochany panie Lazoche. Moja matka często o tem mawiała i miała słuszność, jakkolwiek była tylko prostą chłopką.

— Wypada nam się porozumieć panie Galeux... Proszę usiąść. Otóż zamawiasz pan sobie u mnie portret dziecka?

— Tak!

— Wspaniały jest twój pomysł panie Galeux. Musi się on podobać wszystkim artystom; przeto nie dziw, że się on także mnie podoba. Ale pomówmy dokładnie o naszej sprawie. Jakiego rodzaju ma być ideał? Pomyśl pan, że byłaby to rzecz nader przykra, gdybyś pan dostał córkę z główką chłopczyka, lub odwrotnie.

— Sapristi! Nie pomyślałem o tem! Co się mnie tycze, wolałbym w każdym razie dziewczynkę.

— A pani Galeux, chłopczyka, to się rozumie! przerwał Lazoche uradowany, że otwiera mu się nowe źródło przemysłu. Ale pogodzimy się jakoś. Teraz chodzi przedewszystkiem o kolor włosów, czy one mają być jasne, czy ciemne.

— Co do mnie, jestem zwolennikiem brunetów.

— W takim razie pani Galeux niezawodnie pierwszeństwo oddaje włosom jasnym. Owóż, aby żadnej stronie nie wyrządzić krzywdy obiorę drogę pośrednią i namaluję włosy brunatne. Zaufaj panie Galeux memu gustowi, a pozajutro dostaniecie państwo ideał już całkiem wykończony.

Uszczęśliwiony kiełbaśnik wyszedł pompatycznym krokiem, serdecznie pożegnawszy artystę.

Lazoche zbliżył się do sztalugi.

— Pyzate, o różowych policzkach, grube, mruczał do siebie, z okrągłemi oczyma, kędzierzawym włosem — wspaniałe zamówienie!

Następnie zakreślił na płótnie jedno wielkie koło, pośrodku dwa mniejsze, a u samego spodu jedno całkiem malutkie. Mniejsze dwa koła wypełnił indygiem, zaś kółko najmniejsze kraplakiem. W ten sposób sporządzone oczy i usta otoczył różowem polem, które miało przedstawiać policzki.

Pracując pilnie przez półtora dnia, gdy wreszcie ukończył „ideał“, wziął trzeciego dnia płótno pod pachę i zaniósł go do kiełbaśnika.

— To osobliwe, zauważył tenże, wpatrując się w obraz, dziecko już teraz jest do mnie podobne. Oto czcigodny mistrzu sto franków.

Madame Galeux była również zachwycona obrazem. Koła i kółka podobały się jej niezmiernie: ideał widocznie począł na nią oddziaływać. Mimo to nie mogła się powstrzymać od pewnej uwagi.

— Czemu panie Lazoche nie dałeś dziecku na główkę czepeczka, a do ręki cacka. Wyglądałoby ono jeszcze piękniej.

— Myślałem o tem, madame, odparł artysta, ale jestto ornament, o którym nie było mowy w naszym układzie z panem Galeux. To musiałoby być osobno obliczone.

— Cóż może u pana kosztować piękny czepeczek, panie Lazoche? spytała czcigodna połowica masarza.

— Jak dla pani, 4 franki 50...

Przypadek zrządził, że dziecko pani [illegible] w istocie było podobne do kulistego [illegible]. Wypadek ten narobił w sąsiedztwie niesły[illegible] rumoru. Wszystkie kobiety z dzielnicy, w [illegible] mieszkał Lazoche, poczęły go zasypywać [illegible]wieniami. Artysta pracował nad coraz [illegible] ideałami nieraz nawet w nocy. Jego pracownia pełna była najrozmaitszych główek dziecięcych, pyzatych i chudych, pąsowych i bladych, okrągłych i podłużnych, posępnych i wesołych.

Posiadał on olbrzymi wybór dla piekarzy, tapicerów, rzeźników, krawców, szewców, kramarzy, urzędników kolejowych i pensjonowanych wojskowych. Śmiało można powiedzieć, że swoimi ideałami Lazoche zalewał całą dzielnicę, przy czem zarobił nie mało. Całe generacje nosiły sobie ślady jego sztuki. Sława Lazoche'a tak rozszerzyła, że rząd francuski w uznaniu zasług jakie położył około polepszenia rasy, obdarzył go krzyżem legji honorowej.

Ztąd poszło także, że na walnem zgromadzeniu towarzystwa „Zróbcie miejsce młodym“ postawił Saintonge wniosek aby Lazoche'a przenieść z klasy walczących o sławę, w szereg mistrzów o wyrobionem nazwisku.

*George la Peyrouse.*

# KRONIKA.

**Dodatek.** Zapewne zdziwieni byli nasi czytelnicy, nie otrzymawszy wczoraj zapowiedzianego dodatku.

Dołączamy go dzisiaj, a przyczyną tego, że wczoraj go nie dołączyliśmy była ta okoliczność, iż introligator, który nam obiecał dostarczyć egzemplarze na godzinę ekspedycji *Przeglądu,* nie dotrzymał terminu. Nawiasowo zapiszemy jako illustrację naszych stosunków rękodzielniczych, że według umowy egzemplarze te miały nam być doręczone już w przeszły czwartek.

**† Kazimierz hr. Dzieduszycki,** były poseł, członek Rady Nadzorczej kolei Karola Ludwika i także członek Rady Nadzorczej Banku Hypotecznego, umarł dzisiejszej nocy we Lwowie. Zapisujemy na razie tę smutną wiadomość, a życiorys tego zasłużonego męża podamy później.

**Dr. Józef Wereszczyński** ciężko zachorował. Zawcześnie wyszedł po ospie, przeziębił się i wywiązała się niebezpieczna choroba nerkowa.

**Mianowania.** C. k. sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował dr. Zacharjasza Gut[illegible]skiego, praktykanta przy c. k. sądzie krajowym w Krakowie, i Romualda Lelka, prowizorycznego adjunkta przy sądzie powiatowym w Nevesinje, bezpłatnymi auskultantami dla swego okręgu.

**Pani Hoffmanowa**, artystka teatru krakowskiego, otrzymała zaproszenie do wzięcia udziału w inauguracyjnem przedstawieniu nowo zbudowanego teatru polskiego w Lublinie. Otwarcie nastąpi w pierwszych dniach stycznia.

**† Hrabina Rosa Mirafiori** zmarła przed dwoma dniami, metresa i żona morganatyczna Wiktora Emanuela, odznaczała się nie tyle pięknością, ile wielką inteligencją i sprytem. Król, słynny wielbiciel płci pięknej, poznawszy ją, stał się całkiem niewolnikiem jej uroku.

Hrabina wywierała też długie lata wpływ na rządy, a po śmierci królowej Adelaidy zmusiła króla, że zawarł z nią związek morganatyczny, co oburzyło niesłychanie całą rodzinę królewską. Synowie króla nie żyli nigdy z dziećmi hrabiny, którzy noszą również tytuły hrabiego i hrabiny Mirafiori.

**Franciszek Liszt** ma przybyć na jeden lub dwa dni do Warszawy w przejeździe do Petersburga.

**O smutnym** wypadku na pewnem polowaniu, odbytem w poniedziałek, opowiadają we Lwowie. Zabito przypadkowo chłopa z nagonki. Jest to piąty nieszczęśliwy myśliwski wypadek w tym sezonie.

**Wielkie bankructwo.** Firma Dembo i Kahan, prowadząca znaczne obroty naftą i posiadająca składy we wszystkich większych miastach Królestwa i Rosji, zawiesiła wypłaty. Pasywa obliczone są na 4 miljony rs.

**Znani** z procesu Olgi Hrabar i towarzyszy pp. Adolf Dobrjański i syn jego Mirosław Dobrjański, będący urzędnikiem „do szczególnych poruczeń“ przy warszawskim generał-gubernatorze Hurko, bawią obecnie we Lwowie.

**Zmarli.** Ignacy Szaitter, szef znanej firmy rzeszowskiej, obywatel honorowy m. Rzeszowa, zmarł tamże, przeżywszy lat 80.

Hipolit Lewicki, notarjusz, zmarł w Kałuszu.

**Z teatru.** Wczoraj debiutowała po raz pierwszy na scenie lwowskiej, zatrudniana dotychczas na scenach prowincjonalnych, p. Dora Vogel w roli Laury, w operetce Millöckera „Palestrant.“ Licznie zgromadzona publiczność ubawiła się niezmiernie tym debiutem aktorki, nie posiadającej najmniejszej kwalifikacji na scenę, a przypuszczonej do roli, wymagającej umiejętności śpiewu, gry, prezencji i innych przymiotów, których debiutantka nie posiada. Panna V. mówić dobrze nie umie.

**Z Krakowa.** Powszechne ubolewanie wywołał smutny wypadek w rodzinie p. Stopczańskiego, profesora uniwersytetu jagiellońskiego, którego syn Michał, 16-letni uczeń gimnazjalny, młodzieniec pełen talentu, umarł po krótkiej chorobie.

Pogrzeb odbył się przy niezwykle licznym udziale publiczności.

P. Jan Przylibski, emerytowany starszy nauczyciel przy szkołach ludowych, zamianowany został nauczycielem przy szkole więziennej domu karnego w Krakowie.

Onegdaj na dworcu krakowskim zderzył się próżny pociąg osobowy rzeszowski z również próżnym pociągiem wielickim; na szczęście nikt ze służby nie poniósł szwanku.

W teatrze „Teodora" święci ciągle tryumfy. Po tym efektownym dramacie francusko-bizantyjskim, wystawia dyrekcja dla pożądanego kontrastu obraz dramatyczny ludowy p. t. „Król dziadów", osnuty na tle powieści Dzierzkowskiego, a opracowany przez Fr. Dominka, z muzyką Adama Wrońskiego.

Pierwsze przedstawienie wypadnie w dzień Nowego Roku.

**Rzeźbiarz z Kalisza** we Francji w XVII. lub XVIII. wieku. Czytamy we francuskiem naukowem piśmie *L'Intermédiaire*, pytanie, kto może być niejaki „Antonius Andreas Callissiensis", podpisany jako autor rzeźby, znajdującej się w ogrodzie Tuilleries w Paryżu, a przedstawiającej posąg Flory Farnese. Czy rzeźbiarz był Kaliszaninem, za czem przemawia także łaciński podpis artysty? Może kto z zajmujących się historją sztuki lub znakomitych Kaliszan, potrafi zagadkę wyjaśnić.

**Królowa Krystyna.** W jednej z sylwetek królowej regentki hiszpańskiej, znajdujemy rys następujący:

Małżonek jej, Alfons, który obchodził się z nią z najwyszukańszą delikatnością, wzywał ją przy każdej sposobności, gdzie jako król ukazywał się ludowi. Musiała też ona brać udział przy audjencjach, udzielanych politycznym deputacjom. Nie rzadko, szczególnie z początku zdarzało się, że kiedy po oficjalnych przemówieniach rozwinęła się swobodna konwersacja, królowej Krystynie udawały się omyłki, na błędnem użyciu wyrazów urzędowych polegające, a wówczas król Alfons lubił poprawiać ją, czyniąc to zawsze w sposób wesoły i dowcipny. Z czasem jednakowoż nabrała królowa i na terenie [po]litycznym wielkiej biegłości w rozmowie, a nawet [...]spodziewanie podziw trafności swoich spo[strz]eżeń.

Tak zdarzyło się przy sposobności przyjęcia [...]nej wielkiej deputacji z Katalonji, która poja[wiła] się u dworu w celu przemawiania za ochroną [...], a raczej za prohibicyjną polityką handlową. [...] rozmawiał właśnie z wielkiem zajęciem z se[n]atorem i poetą Balaguerem, w tej materji; nagle [z]wrócił się do żony i wpół żartem zawołał: No [...] co ty o tem myślisz? Królowa, zagadnięta tak [n]iespodziewanie, zorjentowała się jednak szybko [i] rzekła:

— Byłabym zatem, ażeby każda praca doznawała [o]pieki, nie tylko materjalnej ale i moralnej.

[...] potem zaczęła wywodzić, jak jest potrzeb[n]a, ażeby konsumenci popierali krajową produkcję, [...] krzywda dzieje się krajowi przez preferowanie [wyro]bów zagranicznych, i rozwinęła tyle zdrowych [po]glądów ekonomicznych, że cała deputacja wy[...]szczyła oczy na młodocianą królowę i słuchała [z] niemym podziwem, a przywódzca katalońskich [...]ów zaufania, zaledwie drzwi zamknęły się za [kró]lewską parą, zawołał z entuzjazmem: *Che mujer!* [...]a kobieta!)

**Zamach witryolowy** na obraz Wereszczagina, o którym doniósł nasz wczorajszy telegram, wywołał powszechną sensację w Wiedniu. Relacje dzienników przedstawiają ten zamach jak następuje:

Na chwilę przed godziną dziewiątą wieczorem, kiedy wystawę w Künstlerhauzie zamykają, byli na sali dwaj młodzi ludzie. Jeden z nich manipulował coś koło obrazu „Zmartwychwstanie", tak że ustawionemu w sali tajnemu ajentowi policji zdawało się to podejrzanem. Pochwycił więc niezwłocznie za kołnierz i odprowadził do policji. — Ponieważ nieznajomy zachowywał się całkiem spokojnie, szedł bez oporu i nic przy nim nie znaleziono, przeto ajent otrzymał surową naganę za aresztowanie tego człowieka.

Tymczasem jednak drugi nieznajomy, który w sali Künstlerhauzu pozostał sam, oblał spód obrazu witryolem, przyczem i innym obok wiszącym obrazom nieco się dostało.— Musiał zaiste być pełen strachu, gdyż oblewanie wykonał z ogromnym pośpiechem i bardzo niedokładnie. Poczem uciekł niepostrzeżony. — Obrazy prawie nie poniosły szkody.

Opowiadają, że tegoż dnia przed południem był na wystawie jakiś starszy jegomość, który robił wrażenie obłąkanego. Wymyślał na obrazy Wereszczagina i odgrażał się, że położy koniec tej wystawie. Do kilku obecnych oficerów rzekł wskazując na obraz: „Patrzcie, jak ci ludzie (straż nad grobem na obrazie) tchórzą; wy, jako wojskowi, nie powinniście pozwolić na wystawianie takiego skandalu." — Zdaje się, że ów jegomość telegrafował do Wereszczagina, bo wieczorem nadeszła od niego depesza z Paryża z zapytaniem, dlaczego wystawa ma być zamkniętą przed terminem (przed 31. bm.). Odpowiedziano mu naturalnie, że o tem nikt nie myślał nawet.

Widocznie więc była to także sprawka owego jegomości, którego teraz podejrzywają o namówienie nieznajomego do popełnienia zamachu.

**Smutne wieści** dochodzą z Detroit w stanie Michigan w północnej Ameryce, — tem smutniejsze, że ksiądz katolicki stał się zaburzeń powodem.

W mieście tem istnieje od lat trzynastu polska parafja św. Wojciecha, a rządzcą nią był w ostatnich czasach ks. Dominik Kolasiński, pochodzący z Galicji, którego w skutek niegodnego postępowania zasuspendował w zarządzie tej parafji ks. biskup Borges, a w miejsce jego mianował tymczasowym zarządzcą ks. Józefa Dąbrowskiego, mieszkającego naprzeciwko kościoła św. Wojciecha, przy kościele sióstr Felicjanek, przydawszy mu jako asystenta ks. Antoniego Jaworskiego. — Dalszy przebieg sprawy tej tak opisuje wychodzący w Detroit *Pielgrzym Polski*:

Parafjan uprzedził ks. Kolasiński już w poprzednią niedzielę (29. listopada) o [...]em mu suspendowaniu, przyczem rozdarł na sobie komżę od góry do dołu. Kiedy we wtorek (1. grudnia) z rana ks. Dąbrowski z ks. Jaworskim wstąpili do kościoła, aby odprawić mszę św., rzuciła się na nich gromada kobiet, pochodzących równie jak ks. Kolasiński z Galicji, i zmusiła ich wśród strasznych obelg do opuszczenia kościoła. Kobiety rzuciły się nawet na policjantów broniących księży, za co kilka z nich policja ujęła i trzymała przez dobę w areszcie, dokąd każda nie zapłaciła po ośmiu dolarów kary.

W środę (2. grudnia) rozpoczął ks. Jaworski mszę św. już o godzinie szóstej z rana. Lecz i o tak rannej godzinie kościół zaczął szybko napełniać się kobietami, które głośnem szemraniem przeszkadzały kapłanowi w odprawianiu świętej ofiary. Gdy odszedł ks. Jaworski od ołtarza, a przystąpił do odprawienia mszy św. ks. Dąbrowski, zgiełk w kościele powiększył się, a kilka [...] wy[...] [...]dzywał.

Na ks. Jaworskim, który od kratek ołtarza usiłował przemówić do ludu i uspokoić go, poszarpały baby odzienie. Dopiero [...] policjantów; na ulicy — jak niegdyś rozbestwieni żydzi św. Szczepana — obrzucało pospólstwo pomazańców bożych kamieniami. Skutkiem sponiewierania dwóch kapłanów w kościele świętego Wojciecha kościół ten został sprofanowany i nie będzie się w nim mogło odprawiać nabożeństwo, dopóki nanowo poświęconym nie zostanie.

W czwartek (3. grudnia) zgraja kobiet wpadła z wielkim hałasem do ośmioklasowej szkoły sióstr Felicjanek i zabrała swe dzieci, poczem siostry szkołę opuściły i dotąd nie podjęły nauki nanowo. Takto wywdzięczyły się matki świątobliwym zakonnicom za bogobojne wychowywanie ich dzieci! — Wszystko to stało się z podburzenia księdza Kolasińskiego, który raz po raz zebrane przed plebanią niewiasty pobudzał do wytrwałości i wydawał rozkazy, co mają czynić. Dziwna rzecz, że z mężczyzn mało kto otwarcie stoi po stronie ks. Kolasińskiego. Ostatniej niedzieli przed południem było znowu zbiegowisko przed sprofanowanym kościołem, lecz na wieść, że policja będzie rozpędzała tłumy pożarnemi sikawkami, wszystko prędko się rozeszło na wszystkie strony.

Niemało do rozjątrzenia ludu przyczynił się także jakiś Emiljan Niedomański, szalbierz pierwszej klasy, który w pismach angielskich rozmaite umieszczał wiadomości, drażniące to tę to owę stronę, i z umysłu fakta przekręcał. „Wysławiana od wieków stałość ludu polskiego w wierze" pisze *Pielgrzym* „w oczach starych Amerykanów może na zawsze straciła dawniejszy swój urok, a natomiast wyrobili sobie ziomkowie Kościuszków i Pułaskich opinję niebezpiecznych burzycieli panującego w Stanach zjednoczonych porządku publicznego!" Smutne to zaiste wypadki!

## ROZMAITOŚCI.

— **Połów pereł.** Sprawozdanie, jakie Bouchon-Brandely nadesłał do francuskiego ministerstwa kolonjalnego, przekonywa, że na wyspach Towarzyskich obfitszy niż gdziekolwiekindziej na całym świecie odbywa się połów pereł. Z całego archipelagu, jakie tam wysp, których jest ośmdziesiąt, zaledwie sześć może nie posiada cennych muszel perłowych.

Najlepszych muszel dostarcza wyspa Taiti, gdzie cała ludność (tj. mężczyźni, kobiety i dzieci) zajmuje się połowem pereł; kobiety nawet są najodważniejszymi nurkami i słyną ze zręczności na całym archipelagu.

Wyspiarze zanurzają się na 150 stóp głębokości, czasem i więcej, a pozostają pod wodą do trzech minut. Praca ich jest zarówno ciężka jak i niebezpieczna, ponieważ w morzu pełno wielorybów, które w straszliwy sposób kalecząc nurków, często powodują ich śmierć. Gdy się rozejdzie po wyspie wieść o podobnem nieszczęściu, paniczna trwoga ogarnia mieszkańców i połów pereł na pewien czas bywa zaniechany. — Nadto nurkowie zagrożeni są prawie niechybnie paraliżem, jeżeli rzemiosło swoje uprawiają ponad pewien oznaczony wiek. Bardzo mało poławiaczy pracuje na własny rachunek; są oni po większej części wynajmowani przez przedsiębiorców płacących im po pięć franków dziennie.

Robota zaczyna się wczesnym rankiem; poławiacze zbierają się gromadą i odmawiają wspólną modlitwę, poczem każdy z nich, zrzuciwszy ubranie, za pomocą odpowiedniego szkła bada w głębiach wody pole swojej pracy, co mu przychodzi bez trudności, gdyż toń jest nadzwyczaj przezroczysta. — Zbadanie dna najwięcej zabiera czasu i poławiacz zanurza się dopiero wtedy w wodę, gdy dokładnie już sobie obierze tę lub ową ławę muszel perłowych. Usiłowano już niejednokrotnie nakłonić wyspiarzy do używania aparatów nurkowych, lecz oni obawiają się ich, sądząc, że sprowadzą szybciej paraliż.

Po skończonej dziennej pracy ostrygi perłowe otwiera się za pomocą nożów, przyczem przedsiębiorcy zawsze są obecni, albowiem wyspiarze, jakkolwiek pozbawieni odzieży, umieją nader zręcznie w ciele ukryć perły. — Połów odbywa się głównie w listopadzie, grudniu, styczniu i lutym. Podczas europejskich miesięcy letnich woda przed południem jest tak zimną, że wyspiarze tylko po południu pracy swej oddawać się mogą.

— **W Niemczech** powstała reakcja przeciw używaniu terminów łacińskich w urzędowaniu. Początek dał jeneralny dyrektor poczt w Berlinie, Stephan, a wydawca urzędowego „Centralblatt der Bauverwaltung," Sarrazin przyszedł mu w sukurs. I tak zamiast Br. m. (Brevi manu) mają pisać urzędnicy państwa niemieckiego K. H. (Kurzer Hand).

Gorzej poszło z wynalezieniem odpowiedniej niemieckiej abrewiatury dla łacińskiego s. p. r. (sub petitione remissionis), używanego w rozmaitych odmianach wedle tego, jakie stanowisko zajmował odpowiadający względem proszącego i tak: s. l. r. (sub lege remissionis) — s. v. r. (sub voto remissionis), s. f. r. (sub fide rem.), — s. r. (salva remissione).

Atoli rzecz tą rozstrzygnął sam kanclerz, używając skrócenia U. R.

Może to znaczyć: unter Ruckerbittung, albo też: Rückerfordern, a które ma być zrozumiane, to już zależy od stosunku służbowego.

## Z kolei Karola Ludwika.

W skutek uchwały Rady zawiadowczej awansowano od 1 stycznia 1886 roku 147 urzędników i 30 ze służby.

I. Inżynierami-asystentami I kl. z płacą roczną 1200 złr. itd. asystenci II kl.: Antoni Schönhuber, Aleksander Filasiewicz, Wincenty Filipkiewicz, Marjan Jarocki.

II. Inżynierami-asystentami II kl. z płacą roczną 1000 złr. itd. asystenci III kl.: Józef Koturba, Ludwik Dąbrowski, Piotr Grzymalski.

III. Inżynierami-asystentami III kl. z płacą roczną 900 złr. itd. asystenci IV kl.: Teodor Trcdorowicz, Stanisław Plinkiewicz, Antoni Moczydłowski, Bernard Woll, Hugo de Baillou, Józef Bartak, Remigiusz Kleber Stanisław Soika, Wiktor Łaba, Piotr Klein, Władysław Mynarski, Apolinary Skulski, Stanisław Warzeszkiewicz, Jan Kofend, Franciszek Marie.

IV. Inżynierami-asystentami IV kl. z płacą roczną 800 złr. itd. praktykanci I kl.: Feliks Rauch, Karol Edward Epler, Teofil Masłowski, Wincenty Pokorny, Józef Stolaski, Adolf Klaften, Seweryn Machan, Józef Mussil, Robert Steingraber.

V. Inżynierami-praktykantami I kl. z płacą roczną 700 złr. itd. praktykanci II kl.: Władysław Teodor Dzieślewski, Jan Haponowicz, Franciszek Żygulski, Daniel Dryliński, Józef Mühln, Ludwik Göbel; dalej inżynier-praktykant III kl. Włodzimierz Kostrakiewicz-Zborowski.

VI. Inżynierami-praktykantami II kl. z płacą roczną 600 złr. itd. praktykanci III kl.: Jan Wroński, Walerjan Steczkowski, Artur Słapa, Juljan Gomoliński, Teodor Lögler, Karol Zygmuntowski, Henryk Platzer, Władysław Witkowski.

VII. Oficjałami I kl. z płacą roczną 1200 złr. itd. oficjałowie II kl.: Karol Firich, Henryk Schmidt, Franciszek de Mayerberg, Wilhelm Linhardt, Romuald Mossoczy, Stefan Brzeziński, Jan Chutkowski, Antoni Ilnicki, Wiktor de Thullie.

VIII. Oficjałami II kl. z płacą roczną 1000 złr. itd. oficjałowie III kl.: Włodzimirz Komarnicki, Michał Danielec, Jan Orłowski, Karol Röhr, Roman Zajączkowski, Edward Gaudia, Michał Rybiński, Ernest Alscher, Juliusz Huber, Władysław Cyfrowicz, Franciszek Tygan, Franciszek Klecker, Karol Rath, Karol Hodum, Ludwik Inlaender, Emil Pusch, Juljusz Stampfl.

(Dokończenie nastąpi).

## Część ekonomiczna.

**Telegramy zbożowe** z dnia 29. grudnia. Wiedeń; okowita per 10.000 lit., procent 25·— do 25.25 złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 7·84—7·85 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 10·75 do —·— złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiec.-maj) 153·— m., żyto —·— m., spirytus 40·40, olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. 46·50 fr.

**Wiedeń** 28. grudnia.

*(Di)* Zwyżkową tendencję, panującą podczas świąt, ratyfikowała dzisiejsza giełda. — Najprzód pokojowe zakończenie zatargu serbsko-bułgarskiego, następnie nadzieja, że surowe środki sanitarne, zarządzone w Tryeście, zapobiegną wystąpieniu cholery; wreszcie pogłoski, że grupa rotszyldowska przygotowuje się do kilku wielkich interesów; wszystko to powiększało otuchę spekulacji, zwłaszcza że i kontrmina musiała szukać corychlej pokrycia, przerachowawszy się na cholerze tryesteńskiej.

Pod wpływem tych wszystkich czynników papiery rosły w górę. Dopiero koło południa zwrócono uwagę, że giełdy zagraniczne nie przysyłają żadnej zachęty. Milczenie Paryża łatwo było wyjaśnić — odbywał się tam kongres.

Ale dla czego Berlin nie daje dobrych kursów? Ah! snać realizuje, korzysta z podniesienia się tendencji podczas świąt i teraz sprzedaje. Widać więc, przewiduje coś złego. Wiadomość ta, przebiegłszy z ust do ust złamała odrazu tendencję zwyżkową i wyraziła się reakcją na całym targu. Dopiero ku wieczorowi, gdy nadeszły dobre z Berlina i z Paryża kursa, giełda nabrała znowu otuchy i podniosła papiery do wysokości tej, na jakiej stały przed południem.

## SEJM.

*(XVI. posiedzenie).*

Marszałek otwiera posiedzenie o godz. 11.

Poseł Szeptycki otrzymał pięciodniowy urlop.

Sekretarz p. hr. Bageni odczytał spis nowo wniesionych petycyj, które dla braku miejsca podamy jutro.

Na wniosek p. Antoniewicza odczytano w całości petycję gminy Zielonej, którą streszczamy:

Przy ostatecznem rozgraniczeniu posiadłości dawnej Rzeczypospolitej Polski ustanowiono rzekę Zbrucz jako granicę między posiadłościami austrjackiemi a rosyjskiemi, skutkiem czego wieś Zieloną, położoną w Starostwie Husiatyńskiem podzielono na dwie części, tak, że osady po prawej stronie Zbrucza przypadły Austrji, grunta zaś włościańskie po lewej stronie rzeki przynależą do Rosji. Gruntów tych na terytorjum rosyjskiem jest około 500 morgów i stanowią wyłączny majątek 74 włościan, obywateli austrjackich.

Od tych gruntów odrabiali włościanie Zielonej powinności poddańcze i płacili daniny na rzecz właściciela gruntów dworskich, położonych w Rosji i tam zamieszkałego.

Mimo zniesienia powinności poddańczych w Austrji musieli włościanie Zielonej odrabiać pańszczyznę, aczkolwiek obywatele austrjaccy, właścicielowi w Rosji, gdyż patent cesarski z roku 1848 i 1849 odnosi się jedynie do gruntów w Austrji położonych. Wreszcie i w Rosji ukazami z roku 1861 i 1863 oswobodzono za wynagrodzeniem grunta poddańcze, skutkiem czego włościanie Zielonej zaprzeczyli właścicielowi Piotrowskiemu odrabiania pańszczyzny, ten jednak postarał się u władz rosyjskich o zamknięcie im wstępu na terytorjum rosyjskie i zmusił ich tak do uległości. Od owego czasu odrabiają do dziś włościanie Zielonej pańszczyznę i uiszczają daniny. Skargi ich nie odniosły ani u tutejszego, ani u rosyjskiego rządu żadnego skutku, gdyż austrjackie Ministerstwo spraw wewnętrznych oświadczyło, że w tej sprawie żadnych kroków poczynić nie może, gdyż chodzi o grunta rosyjskie. Gubernator zaś podolski odmówił również interwencji motywując odmowę tem, że postanowienie z roku 1864 odnosi się tylko do poddanych rosyjskich, a nie austrjackich.

Pozostawiono załatwienie sprawy ugodzie stron, która jednak dotąd nie przyszła do skutku.

Petycję tę przekazano komisji prawniczej.

Z porządku dziennego przekazano w pierwszem czytaniu sprawozdanie Wydziału krajowego w przedmiocie szkół wydziałowych komisji szkolnej, — sprawozdanie zaś dodatkowe z czynności Wydziału odesłano do komisji lustracyjnej.

Z kolei referował p. Chrzanowski imieniem komisji budżetowej sprawozdanie o zamknięciu rachunków indemnizacyjnych za r. 1884.

JE. p. Namiestnik oświadcza, że wytknięte przez komisję „błędy formalne" nie są usterkami, lecz to zwykły sposób prowadzenia rachunków przepisany formularzami. W przyszłości Rząd zastosuje się do życzeń komisji pod względem prowadzenia i zestawiania rachunków i dla Sejmu osobny rachunek sporządzany będzie.

Po przemówieniu sprawozdawcy przyjęto następujący wniosek komisji:

„Sejm wstrzymuje się od stanowczego załatwienia przedłożonego mu zamknięcia rachunków funduszów indemnizacyjnych wschodnio-galicyjskiego, zachodnio-galicyjskiego i krakowskiego za 1884 rok, a przyjmuje je tylko do wiadomości z zastrzeżeniami uchwalonemi na poprzednich sesjach sejmowych."

Sprawozdanie komisji gospodarstwa krajowego z przedłożeń o szkołach rolniczych, folwarku, eksploatacji torfu, tudzież o założeniu gorzelni w Dublanach uchylono z porządku z powodu nieobecności sprawozdawcy p. Jędrzejowicza Edwarda.

Z kolei następuje sprawozdanie komisji podatkowej o wniosku p. Skałkowskiego w przedmiocie wymiaru należytości prawnych.

Sprawozdawca pan Abrahamowicz zaleca przyjęcie następującej rezolucji:

Wzywa się c. k. Rząd o wydanie stosownych poleceń c. k. władzom skarbowym, aby przy wymiarze należytości od interesów prawnych, dokumentów i czynności urzędowych, uwzględniane były z urzędu także te wszystkie przepisy, które wpływają na obniżenie wymiaru należytości, tudzież, aby przed prawomocnością wymiaru nie ściągano należytości w drodze egzekucji.

P. Goldmann podnosi, że choć ustawa o ekwiwalencie [...] r. 1880 obowiązuje, dopiero tego roku wezwano nieprawnie liczne Towarzystwa dobroczynne, oświaty, straży ogniowej i tp. do uiszczenia należytości ekwiwalentowej. Mimo rekursów wiele z tych Towarzystw opodatkowano i należytość ściągano. — Z tego powodu stawia mówca poprawkę, aby przy rezolucji do Rządu uwzględniono także opłaty ekwiwalentowe, biorąc w obronę Towarzystwa.

P. Skarszewski przytacza liczne przykłady na poparcie wniosku komisji i wnosi poprawkę, „aby urząd wymiaru należytości bezpośredniej był odpowiedzialnym za wymiar tak za wysoko, jak i za nisko obliczony" — aby zaś za podstawę do wymiaru należytości skarbowych od przeniesienia własności gruntowej — służył czysty dochód stałego katastru.

P. Struszkiewicz popiera poprawkę p. Skarszewskiego.

P. Romanowicz popiera wniosek komisji z poprawką p. Goldmana, ale nie spodziewa się dobrego skutku z uchwalenia wniosku, jeśli całe ustawodawstwo skarbowe nie ulegnie zmianie na lepsze i póki duch fiskalizmu nie zniknie.

JE. p. Namiestnik zastrzega się przeciw zarzutowi bezwzględnego fiskalizmu, podniesionemu przez p. Romanowicza, gdyż fiskalizm nie leży w intencjach rządu.

P. Męciński nie wierzy w zmianę ustawodawstwa skarbowego, bo $^{9}/_{10}$ urzędników skarbowych nie miałoby co robić.

Dalej przytacza przykład, że za mało wymierzoną należytość od podniesienia własności dawniejszemu właścicielowi wymierzono po pietnastu latach czwartemu z rzędu właścicielowi dóbr i zaintabulowano je na jego majątku.

P. Chrzanowski oświadcza się za poprawką p. Skarszewskiego, gdyż jeżeli urzędnicy skarbowi będą odpowiedzialni za wymiar należytości, będą się również starać u Rządu o zmianę przepisów skarbowych, które tak są niedokładne, że np. w całej krajowej Dyrekcji skarbu istnieć miał tylko jeden urzędnik, który pewne rozporządzenie skarbowe zastosowywać umiał, skoro ten umarł, brakło następcy (wesołość.)

P. Golejewski przytacza fakta na dowód, że Rząd pobiera często dwa razy jednę i tę samę należytość bezprawnie.

Przemawia sprawozdawca p. Abrahamowicz i podnosi, że odrębny w Galicji fiskalizm wytworzył się skutkiem tego, że ustawodawstwo o należytościach skarbowych jest niezrozumiałe i mętne i za mało mamy urzędników skarbowych. Jak długo w tych dwóch kierunkach nie zajdzie polepszenie stosunków, nie pomoże żadna rezolucja.

Z poprawką p. Goldmana i pierwszą częścią poprawki p. Skarszewskiego zgadza się mówca nie zaleca do przyjęcia dodatku p. Skarszewskiego, co do wymiaru należytości od przeniesienia własności, który p. Skarszewski cofa.

Przyjęto jednogłośnie wniosek komisji z poprawkami pp. Goldmana i Skarszewskiego.

Z kolei następuje sprawozdanie komisji budżetowej o preliminarzu szkół rolniczych w Dublanach na rok 1886. (Sprawozd. p. Abrahamowicza).

W rozprawie ogólnej przemawia p. Polanowski i zastrzega sobie głos na później, kiedy myśli przemawiać za podwyższeniem dotacji dla dyrektora i nauczycieli szkół dublańskich.

Przeciw wywodom p. Polanowskiego przemawia p. Antoniewicz.

Godzina 1 min 25 posiedzenie trwa dalej.

Komisja prawnicza wnosić będzie na dzisiejszem posiedzeniu udzielenie zezwolenia na sądowe ściganie p. Jana Kochanowskiego. Sprawozdawcą jest poseł Żarski.

Następne posiedzenie w sobotę.

Na porządku dziennym między innemi sprawozdanie komisji szkolnej o wniosku p. Romańczuka i ustawa rybacka.

## Telegramy biura korespondencyjnego.

**Belgrad** 30 hrudnia. Dwie ochotnicze kompanje bułgarskie i bułgarskie władze, pozostałe w pogranicznych miejscowościach, zmuszają ludność serbską do pełnienia służby transportowej. Skutkiem tego ochotniczy oddział serbski obsadzi jutro Pirot i oczyści serbskie terytorjum od nieprzyjaciela.

Wielu mieszkańców Widdyńskiego dystryktu ucieka do Serbji, prosząc władze serbskie o ochronę przeciw bułgarskim represaljom. Bułgarzy zgładzili trzech kmieciów (kmet) i 50 wieśniaków, za to, że oni sprzyjali Serbom.

Wiadomość o utarczce serbsko-bułgarskiej pod Pirotem jest z gruntu nieprawdziwa.

**Paryż** 30 grudnia. Posiedzenie Izby deputowanych. Przy weryfikacji protokołu z ostatniego posiedzenia przyszło do kilku scen gorszących.

Lacote i Del'Aigle oświadczają, że głosowali przeciwko kredytowi tonkińskiemu, a w protokole zaliczono ich do nie głosujących. De l'Aigle nazywa Izbę jaskinią rozbójników, za co prezydent przywołuje go do porządku. Laguerre nazywa to oszustwem, iż deputowanego Franconiego przytoczono w rzędzie głosujących, kiedy on znajduje się obecnie na morzu. Ostatecznie przyjęto protokół i wniosek, aby biurom Izby polecić wysadzenie ankiety w celu zbadania, dla czego były myłki w protokole. Na tem sesję parlamentu zamknięto.

Dzienniki twierdzą, iż dymisja Brissona jest nieodwołalna, a Freycinet także nie chce się podjąć złożenia nowego gabinetu.

## Telegramy „Przeglądu"

na własnym drucie.

**Wiedeń** 30 grudnia. Charakterystyczną jest rzeczą, że dotąd ani Serbja ani Bułgarja nie zamianowała delegatów do traktowania o warunkach pokoju.

**Belgrad** 30 grudnia. Na wniosek jen. Horwatowicza ustanowiono nadzwyczajny trybunał wojenny dla sądzenia wszystkich występków burzących spokój publiczny, wedle praw funkcjonujących podczas stanu oblężenia. Prezesem sądu został jen. Jowanowicz, były naczelnik środkowej kolumny serbskiej pod Śliwnicą. (Więc ten sam, o którym donoszono, że się zastrzelił. Przyp. Red. *Przegl.*)

**Belgrad** 30 grudnia. Osoby, które przybyły z Pirotu, dają taki obraz dokonanych przez Bułgarów spustoszeń, że włosy na głowie powstają.

**Brukselja** 30 grudnia. Rosyjski *Nord* pisze: Po zwycięztwach bułgarskich nie uznać unji kompletnej byłoby zmienić *sumum jus* w *summam injuriam*. Bułgarzy i książę zdobyli powszechną sympatją i zniewolili Europę zapomnieć, że działając wbrew jej woli narazili pokój europejski na niebezpieczeństwo. Teraz zaś odwrotnie, byłoby dla pokoju rzeczą bardzo niebezpieczną nie uznać unji bułgarskiej.

**Monachjum** 30. grudnia. Obchód 25 letniego jubileuszu w profesorskim zawodzie słynnego jurysty Holtzendorffa odbył się wczoraj nader wspaniale. Wszystkie uniwersytety niemieckie wysłały swe deputacje.

**Berlin** 30. grudnia. W sferach politycznych utrzymują, że prawdą jest to, co doniosła *Ruś* Aksakowa, mianowicie, że gabinet petersburgski zapytał Bismarka, jak ma rozumieć wydalania z Prus poddanych rosyjskich? — i na to Bismark odpowiedział, że ani jednego z prawosławnych poddanych rosyjskich wydalić nie zamierza, lecz tylko katolików i żydów. W skutek tej odpowiedzi gabinet petersburgski nie występował więcej z żadnemi remonstracjami.

Przygotowania na illuminację, która ma się odbyć 3. [...] z powodu 25-letniego jubileuszu wstąp[...] tron pruski, robią się na wielką skalę. [...]kie prywatne domy będą także wspania[...]owane.

## Przyj[...] Lwowa

*dnia 30. [...] 1885.*

*Hotel Żorża:* A. Goraj[...]lerówki. Dr. J. Szumlański z Kołomyi. W. [...] z Martynowa. Dr. Z. Korotkiewicz z Kra[...]

*Hotel Francuski:* J. hr. Młodecki [z] Monasterzysk. T. Abgarowicz z Bratyszowa. H. Mierzyński z Dębowicy. S. Prokopowicz z Szumlan wielkich. J. Solecki z Drohobycza. W. Bogucki z Ropczyc. Dr. E. Krzyżanowski z Buczacza. K. Ranoid z Rosji. V. Haecht z Drohobycza. J. Gut z Pragi.

*Hotel Europejski:* T. hr. Wiśniewski z Krystynopola. Dr. W. Jodko z Warszawy. A. J. Glikson z Krakowa.

*Hotel Langa:* E. Uderski z Stryja. W. Przetocki z Przemyśla. J. Metzger z Stryja. Dr. S. Hahn z Wiednia. W. Markus z Jass.

*Hotel Krakowski:* E. Pruszyński z Wołynia. P. Madejski z Wołynia. K. Borowski z Krakowa. A. Bieńczewski z Dobromila. M. Kaczmarowski z Kołomyi.

*Hotel Warszawski:* M. Orłowicz z Pruchnika.

*Hotel Angielski:* J. Żukotyński z Rossji.

### Wiedeński kurs urzędowy

dnia 29. Grudnia. 1885 r.

| | | | |
|---|---|---|---|
| Renta pap. aust. | 83·25 | Akcje banku kr. | 297 80 |
| „ srebrna „ | 83.55 | Weks. na Lond. | 126.– |
| „ złota „ | 110.25 | Dukaty | 5.97 |
| Losy z r. 1860 | 100.25 | Napoleondory | 9.98 |
| Ak. b. aus.-węg. | 108·70 | Mark niemiec. | 61·90 |

### Kurs giełdy wiedeńskiej.

**Wiedeń**, dnia 30. Grudnia 1885

*godzina 10 minut 38 przed południem.*

| | | | |
|---|---|---|---|
| Akcje kredyt. | 297.10 | Anglo-austr. | —.— |
| Kolej Kar. Lud. | 224.50 | Kolej połudn. | 133.75 |
| Unionsbank | 78.75 | Napoleondor | 9.98— |
| Rosyjs. bankn | 1·23$^{3}/_{4}$ | Węg. obl. p. zł. | —.— |

Usposobienie: chwiejne.

*godzina 1 minut 45 po południu.*

| | | | |
|---|---|---|---|
| Alpiny | 32.10 | Węg. akcje kr. | 302 25 |
| Anglo-austr. | 104.— | Unionsbank | 79 80 |
| Kolej Kar. Lud. | 224 25 | Nordbahn | 231.50 |
| Kolej połud. | 134.— | Kolej Alföld. | 184·— |
| Kolej państw. | 274.75 | Kolej lw.-czern. | 227.— |
| Węg. Nordostb. | 174.— | Wied. Comunal | 125.10 |
| Tytoniowe | 82.— | Elbetal | 163.25 |
| Węg. cis. losy r. | 123.50 | Länderbank | 105.75 |
| Renta węg. 4% | 100.77 | Bankverein | 106 25 |
| Ros. rubel pap. | 1.23$^{3}/_{4}$ | Losy węgierskie | 117.80 |
| Galic. indemn. | 103.75 | Marki niemiec. | —.— |

Usposobienie: słabe.

*Wiedeń 29. Grudnia godzina 5 minut 38.*

| | | | |
|---|---|---|---|
| Akcje kred. | 297.20 | Papierowa renta | 83.22 |
| Akcje Kar. Ludw. | 224.— | Listy hypoteczne. | 102·— |

**Berlin**, dnia 29. Grudnia 1885

*godzina 5 minut 27 po południu.*

| | | | |
|---|---|---|---|
| Rosyjsk. bankn. | 199.75 | Akcje kredyt. | 480 50 |
| Lombardy | 219.— | Galicyjskie | 90 50 |
| Pożyczka wsch. | 60.10 | Austr. bank. | 161.45 |

*Paryż* 29. Grudnia. Renta 3% 80.21.

## NADESŁANE.

Artykuły pomieszczone w tej rubryce nie pochodzą od Redakcji; nie bierze też ona na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.



## Ruch pociągów.

**Ze Lwowa odchodzą:**

(Podług zegaru lwowskiego).

**Od 1 listopada b. r.**

| | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| Do Krakowa | *10.46 | 4. 5 | 8.— | 4.50 | —.— |
| Do Podwołoczysk | 10.27 | *5.56 | —.— | 12.35 | —.— |
| „ (z Podzamcza) | 10.56 | —.— | *6.07 | 1.09 | —.— |
| Do Czerniowiec | —.— | 11.06 | *6.20 | 12.20 | —.— |
| Do Stryja | 7.30 | —.— | 7.30 | 11.45 | —.— |

**Do Lwowa przychodzą:**

| | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| Z Krakowa | 9.27 | *5.36 | 11.33 | 7.50 | —.— |
| Z Podwołoczysk | *10.26 | 3.05 | —.— | 3.50 | —.— |
| (na Podzamcze) | *10.12 | 2.28 | —.— | 3.20 | —.— |
| Z Czerniowiec | *10.05 | 3.35 | —.— | 3.30 | —.— |
| Ze Stryja | 1.25 | —.— | 8.25 | 4.35 | —.— |

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych [ ] są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

## Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

### Wiedeń 29. Grudnia.

| | płacą | żądają |
|---|---|---|
| 4⅕% Renta papierowa austr. | 83 65 | 83 30 |
| 4⅕% „ srebrna „ | 83 45 | 83 60 |
| 4% „ złota „ | 110 25 | 110 45 |
| 5% „ papierowa (marcowa) | 100 15 | 100 35 |
| 4% „ złota węgierska | 100 85 | 101 — |
| 5% „ papier. węgierska | 92 30 | 92 45 |
| 4½% Ostbahnowe obligi | 98 30 | 98 70 |
| 5% Obligi pożyczki kolej. węgier. | — — | — — |
| 3⁸⁄₁₀% Losy z r. 1854 po 250 m. k. | 127 75 | 128 25 |
| 4% „ „ 1860 „ 500 złr. | 139 25 | 139 75 |
| 4% „ „ 1860 „ 100 „ | 140 — | 140 50 |
| „ „ 1864 „ 100 „ | 170 — | 170 50 |
| „ „ 1864 „ 50 „ | 167 75 | 168 50 |
| Losy Como-Renten za sztukę | 47 — | — — |
| Bukowińskie oblig. ind. 10% podat. | 101 50 | 102 — |
| Galicyjskie „ „ „ „ | 101 50 | 102 — |
| *Akcje bankowe.* | | |
| Anglo-austrjackiego Banku 200 złr. | 104 — | 104 50 |
| Boden-Credit austrjacki . 200 „ | 226 — | 226 75 |
| Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „ | 297 75 | 298 — |
| „ Bank węgierski . 200 „ | 302 25 | 302 75 |
| Depositen-Bank . . . . 200 „ | 191 50 | 192 50 |
| Escompt Gesell. niż. astr. 500 „ | 560 — | 565 — |
| Länderbank . . . . . 200 „ | 106 — | 106 30 |
| A str.węg. Banku . . . 600 „ | 870 — | 872 — |
| Unionbank . . . . . | 78 75 | 79 25 |
| Verkehrsbank ogólny . | 147 — | 147 50 |
| Wied. Bankverein . . | 106 70 | 107 20 |
| *Akcje kol[ejowe].* | | |
| Albrechta . . [illegible] bez % | — — | — — |
| Alföld-Fiume [illegible] 5% | 183 75 | 184 25 |
| Donau-Da[mpfs] [illegible] „ „ | 471 — | 472 — |
| Elżbieta . 2[00] „ „ | 241 50 | 241 75 |
| Linz-B[udweis] . . 200 „ „ | 213 — | 213 50 |
| Salzb[urg-Tyr]ol . . 200 „ „ | 204 — | 204 50 |
| Ferdy[n]an[d]-Nordban 1050 „ „ | 2312 | 2317 |
| Franciszka Józefa . 200 „ „ | 211 50 | 212 — |
| Gal. Karola Ludwika 210 . „ | 225 20 | 225 70 |
| Koszycko-Oderberg 200 „ 4% | 149 50 | 150 — |
| Lwowsko-Czer.Jaska 200 „ 5% | 225 75 | 226 25 |
| Nordowest austr. . 200 „ „ | 169 — | 169 50 |
| „ Elbethal Lit.B. 200 „ „ | 163 — | 163 50 |

| | płacą | żądają |
|---|---|---|
| Rudolfa. . . . . 200 złr. 5% | 185 75 | 186 25 |
| Siedmiogrodzka I. . 200 „ „ | 182 25 | 182 75 |
| Staats-Eisenb.Ges. . 200 „ „ | 274 25 | 274 75 |
| Südbahn (Lombardy) 200 „ „ | 133 75 | 134 — |
| Theisbahn (Cisańska) 200 „ „ | 251 50 | 252 — |
| Węg. gal. Łupkow . 200 „ „ | 174 25 | 174 50 |
| „ Nord-Ost . . 200 „ „ | 173 50 | 174 — |
| „ Westbahn . . 200 „ „ | 166 25 | 166 75 |
| *Listy zastawne.* | | |
| 4½% Banku krajowego | — — | — — |
| 4½% Bod. Cred. allg. złotem płatt | 126 — | 126 50 |
| 4½% „ „ „ papier. 50 la. | 100 25 | 100 60 |
| 3% prem. Bod. Credit. allg. . . | 98 25 | 98 75 |
| 6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat | 99 — | 100 — |
| 7% Listy dłużne „ 20 lat | 101 — | — — |
| 6% Zakł. kred. krak. . . 36 lat | 99 75 | 100 — |
| 5½% „ „ „ srebr. 36 lat | — — | — — |
| 4% Gal. Tow. kred. ziem. . . . . | 91 — | 91 50 |
| 5% „ „ „ „ nowe 37 lat | 99 75 | 100 50 |
| 4% „ „ „ „ „ 41 lat | 87 — | 88 - |
| 6% „ Bank hipot. lwowski . . | 102 — | 102 75 |
| 5% „ „ „ „ prem. | 98 — | 98 50 |
| 5% „ „ „ „ 40 lat | 96 — | 97 — |
| 5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a. | 102 20 | 102 70 |
| 5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt | 101 50 | 102 60 |
| 5½% Węg. Instyt. Bod.-Credit . | 102 75 | 103 75 |
| 4% „ Bank Hip. prem. . . | 101 50 | — — |
| *Priorytety kolejowe.* | | |
| Albrechta . . . . 300 złr. 5% | 100 60 | 101 — |
| Alföld-Fiume . . . 200 „ „ | 99 80 | 100 20 |
| „ „ Em. 1874 200 „ „ | 99 — | — — |
| Donau-Dampfs. 100 200 „ 6% | 109 — | — — |
| Elżbiety za 200 Mrk. opod. . . | 115 50 | 116 — |
| „ za 200 Mrk. nie opod. . | 123 50 | 124 — |
| Ferdyn. Nordb. m. kon. 5% | 105 50 | 106 — |
| „ Mor.-Szląz. linia 1871/2 5% | 108 75 | 109 15 |
| „ poż. 1876 r. 100 złr. 5% | 104 50 | 105 60 |
| Franc. Józef Em. 1884 . 4% | 92 80 | 93 15 |
| Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. 4½ | 100 — | 100 25 |
| „ Jarosław 300 „ „ | 98 90 | 99 30 |
| Koszycko-Oderb. . 200 „ 5% | 100 30 | 100 80 |
| 4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10% p.) | 82 — | 82 60 |
| 4% „ „ 1884 (wolne od p.) | 89 25 | 89 60 |
| Nordwestb. austr. . 200 złr. 5% | 103 90 | 104 30 |
| „ „ Lit. B. 200 „ „ | 102 50 | 103 — |

| | płacą | żądają |
|---|---|---|
| Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5% | 130 50 | — — |
| Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „ | 89 30 | 89 80 |
| „ Salzkam. gut. zł. 200 m. „ | 120 25 | 125 75 |
| Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „ | 98 70 | 99 10 |
| Staatseisenbahn . . 500 fr. 3% | 201 25 | — — |
| Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3% | 156 — | 156 25 |
| „ „ 200 złr. 5% | 129 — | — — |
| Theissb.-Gesell. . 1000 „ „ | 107 25 | 107 50 |
| Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „ | 99 80 | 100 10 |
| „ „ II Em. 200 „ „ | 98 25 | 98 75 |
| „ Nordost . . . 300 „ „ | 98 60 | 99 — |
| „ „ złotem . 200 „ „ | 133 — | — — |
| „ Westbahn . . 200 „ „ | 100 — | 100 50 |
| „ „ Em. 1874 200 „ „ | 98 — | 99 — |
| *Losy.* | | |
| 4% Donau Regul. . . złr. 100 | 114 — | 115 — |
| Premiowe Wiedeńskie . „ 100 | 125 — | 125 50 |
| „ Węgierskie . „ 100 | 115 — | 115 50 |
| 3% „ Tureckie . . fr. 400 | 21 25 | 21 50 |
| Kredytowe . . . . . złr. 100 | 180 25 | 180 75 |
| Clary . . . . . . . „ 40 | 41 50 | 42 — |
| 4% Donau-Dampfsch. „ 105 | 114 50 | 115 — |
| Insbrucku . . . . . . „ 20 | 19 50 | 20 75 |
| Keglewicha . . . . . „ 10 | 19 75 | 20 25 |
| Krakowskie . . . . . „ 20 | 18 25 | 18 75 |
| Ofner (miasta Budy) . „ 40 | 43 50 | 44 25 |
| Palfy . . . . . . . „ 40 | 39 50 | 40 — |
| Rudolfa . . . . . . „ 10 | 19 — | 19 50 |
| Salma . . . . . . . „ 40 | 57 — | 57 25 |
| Salzburgskie . . . . . „ 20 | 22 50 | 23 — |
| St. Genois . . . . . „ 40 | 53 25 | 53 75 |
| Stanisławowskie . . . „ 20 | 26 — | 27 — |
| 4½% Tryesteńskie . „ 100 | 132 50 | 133 25 |
| 4% „ . „ 50 | 69 — | — — |
| Waldsteina . . . . . „ 20 | 29 50 | 29 75 |
| Windischgrätza . . . „ 20 | 33 25 | 38 75 |
| Cisańskie . . . . . . . . | 116 80 | 117 20 |
| Czerw. krzyża . . . . . . | 14 40 | 14 60 |
| Węg. Czerw. Kryża . . . . | 8 50 | 8 80 |
| Serbskie . . . . . . . . | 30 20 | 30 70 |
| **Warszawa** 29. Grudnia. | rb. kp. | rb. kp. |
| 5% Listy zastawne nowe 1869 r. | — — | 97 90 |
| kupon . | — — | — — |
| 4% Listy likwidacyjne . . . . | — — | 89 40 |
| kupon . | — — | 30 — |

### Lwów. Z Izby handlowej, 30. Grudnia 1885.

*1. Akcje za sztukę.*

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:

| | płacą | żądają |
|---|---|---|
| Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k. | 224 50 | 228 — |
| „ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a. | 224 — | 227 25 |
| Banku hypot. galic. 200 zł. w. a. | 273 — | 277 — |
| „ kredyt. galic. 200 zł. w. a. | 225 — | 230 — |
| *2. Listy zastawne za 100 złr.* | | |
| Tow. kred. galic. 5 prc. w. a. | 99 40 | 100 40 |
| „ „ „ 4 „ „ | 90 55 | 91 55 |
| „ „ „ 5 „ okres. | 99 40 | 100 40 |
| „ „ „ 4 „ „ | 87 25 | 88 25 |
| Banku krajowego 4½% w. a. | 91 50 | 92 50 |
| „ hyp. galic. 6 „ „ | 101 70 | 102 70 |
| „ „ „ 5 „ „ | 96 50 | 97 50 |
| „ „ „ 5 „ z 10% prm. | 98 65 | 99 65 |
| *3. Listy dłużne za 100 złr.* | | |
| G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw. | — — | 56 — |
| „ „ „ „ (d. 5%) 2½% „ | — — | 51 — |
| *4. Obligi za 100 złr.* | | |
| Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k. | 103 — | 104 25 |
| Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em. | 97 — | 98 — |
| Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a. | 102 75 | 104 — |
| „ „ „ 1883 4½% „ | 90 50 | 91 50 |
| *5. Losy.* | | |
| Losy miasta Krakowa . . | 18 — | 20 — |
| „ „ Stanisławowa . . | 25 50 | 27 50 |
| *6. Monety.* | | |
| Dukat holenderski . . . | 5·88 | 5·98 |
| Dukat cesarski . . . . | 5·92 | 6·02 |
| Półimperjał rosyjski . . | 10·27 | 10·37 |
| Rubel rosyjski srebrny . . | 1·54 | 1·64 |
| „ „ papierowy . . | 1·22½ | 1·24½ |
| 100 marek niemieckich . | 61.60 | 62.40 |

## Teatr i widowiska.

Dziś: we środę *Dom otwarty*, komedja w 3 aktach M. Bałuckiego.

*Wystawa dzieł Grottgera* w gmachu sejmowym codziennie od 10 rano do 4 wieczorem. Wstęp na cel dobroczynny 30 ct.

*Muzeum zakładu narodowego Ossolińskich* od godziny 10 do 1 codziennie; po południu zaś od 3 do 5 we wtorek i piątek. Wstęp wolny.

*Muzeum hr. Dzieduszyckiego* otwarte w niedziele i dnie świąteczne od godziny 10. rano do 1. z południa.





Z drukarni Pillera i Spółki.